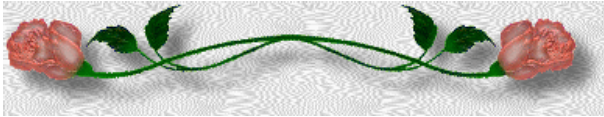


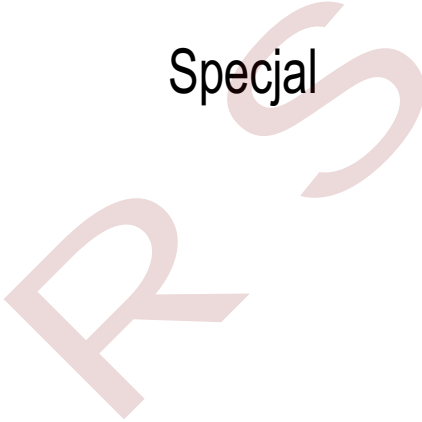
Dorien Kelly
Wet za wet



FORWARD PASS

Grzechy młodości

Specjal



PROLOG

Północ, Z czerwca 1991 roku

Kumple, dziewczyny i piwo powinny być trzema filarami życia młodego chłopaka. Powinny, ale w tę parną, czerwcową noc zupełnie nie pociągały Matta O'Connella. Był niespokojny, rozdrażniony i z całego serca żałował, że nie może natychmiast zniknąć z teksańskiego miasteczka Prescott. Pocieszał się jednak, że chwila opuszczenia tej miejsciny jest coraz bliższa.

Stał przy ognisku i zastanawiał się, jak wielkim musi być głupcem, skoro wciąż jest niezadowolony z życia. Przecież wszystko na pozór wyglądało cudownie.

Jest gwiazdą drużyny futbolowej.

Ma kupę forsy.

Otoczają go zastępy dziewczyn, wprost marzących o tym, żeby je zabrał do Dzikiej Troi na rozbieraną randkę.

Nie ma powodów do narzekania.

- I tak minął kolejny rok - westchnął z satysfakcją Caleb i sięgnął po następną puszkę piwa.

- Nasz ostatni - dodał Matt.

- I dobrze - oznajmił Caleb, wtórując myślom Matta. - Raczej nie zdołalibyśmy przebić tegorocznego wyczynu. Przeniesienie złomowiska Pick 'n Trade na szkolny dziedziniec było genialne, O'Connell. To twój najlepszy pomysł, bez dwóch zdań.

- Tak było, póki mnie nie przyskrzynili - mruknął, wspominając spotkanie z szeryfem, rodziną Delisle'a i z rodzicami.

- Daj spokój, stary. Jesteś legendą! Widziałeś ich miny, kiedy zobaczyli ten śmietnik przed szkołą? Co z tego, że wkurzyłeś Szalonego Delisle'a? A w ogóle to dzięki, że nas nie wydałeś.

- Nie ma za co - odburknął Matt.

- Gdyby mnie złapali, nie skończyłoby się tak różowo - wtrącił Kirk. - Mój stary na pewno nie wyciągnąłby mnie z paki ani nie zapłacił kaucji.

Matt powinien dziękować losowi, a czuł jedynie złość. Cokolwiek by zrobił, jak bardzo by narozrabiał, zawsze ratowano go z kłopotów. Miał tego szczerze dość. Wolałby odpowiadać za swoje wyskoki tak samo jak inni, ale cóż, należał do rodziny O'Connellów, która miała wielkie pieniądze i wpływy i doskonale wiedziała, jak i kiedy posmarować odpowiednie tryby maszyny władzy..

- Słyszałem, że po tym, co wczoraj się stało,

Amanda z tobą zerwała - powiedział Matt, nie chcąc dłużej myśleć o swoich kłopotach.

- Wcześniej czy później, co za różnica. - Kirk wzruszył ramionami. - Po prostu była szybsza, bo sam chciałem to zrobić po zakończeniu szkoły - dodał, dopijając piwo.

Najwyraźniej nie miał ochoty rozmawiać o wczorajszym wypadku ani o Amandzie. Matt szczerze mu współczuł. Tylko ta dziewczyna sprawiała, że życie kumpla stawało się nieco znośniejsze.

- To kiedy wyjeżdżasz? - zapytał Kirka.
- Jutro wieczorem. Do Kalifornii.
- Tak? Dlaczego akurat tam?
- Bo to nie Prescott.

Miało to sens. Zarówno Kirk, jak i Caleb mieli o wiele trudniej w życiu niż on. Caleb zdawał się wszystko traktować półżartem, z dystansem, ale Kirk często cierpiał. Nigdy się nie skarżył, a Matt nie pytał, jednak wiedział, że życie w domu McKenziach nie płynie gładko.

- Ja też stąd znikam jutro wieczorem - wtrącił Caleb. - Już powiedziałem babci, że mój kumpel z Austin ma dla mnie pracę. Tak się ucieszyła, że nie tylko nie protestowała, ale zaczęła szykować mnie na drogę. A ty, Matt? Znów będziesz pracował przez lato w klubie golfowym?

- Przeprowadzam się do wuja do Oklahomy. Muszę być w formie na letni sezon - odparł, kręcąc głową.

Matt miał zostawić rodzimą drużynę dla

niemal identycznej przy uniwersytecie w innym mieście. Jedyną różnicę stanowiła odległość od nadopiekuńczych rodziców. Nie będę musiał też co rano zastanawiać się, czy przypadkiem nie spotkam Jamie Delisle, pomyślał z goryczą.

Matt znał ją od zawsze i do ostatniej rozmowy wydawała mu się najśodsza dziewczyną pod słońcem. Do tego mądra i sprytna. A potem kompletnie go zaskoczyła, gdy zaproponowała seks. O ile można tak nazwać wymachiwanie paczką prezerwatyw, zadrwił w duchu.

Czuł się idiotycznie. Najpierw spanikował przy dziewczynie, a potem zrobił ten numer ze składnicą złomu przeniesioną na szkolny dziedziniec. Na szczęście ojciec dopilnował, żeby uczestnictwo Matta w tym przedsięwzięciu nie wyszło na jaw, dzięki czemu nie stracił stypendium w Stillwater. Jamie też raczej z nikim o tym nie rozmawiała.

- Będziesz o nas pamiętał, kiedy już dostaniesz się do pierwszej ligi? - spytał ze śmiechem Caleb. - Bo wiecie, chłopaki, to zapyziałe miasteczko tylko dzięki wam było znośne.

Matt nie odpowiedział. Żaden z kolegów nie uwierzyłby, że wcale nie zależało mu na sportowej karierze. Nie marzył o tym, by zostać lokalnym bohaterem. Niby nie miał ku temu konkretnych powodów, ale to całe Prescott mierziło go i doprowadzało do szału.

Uniósł puszkę z piwem.

- Za Jima Morrisona, Jamesa Deana i wszystkich, którzy wiedzieli, kiedy odejść. Byliście wielcy i szanujemy was!

Jednak nawet to nie pomogło. Matt wciąż czuł się źle. Prześladowało go uczucie wewnętrznej pustki.

Kirk wstał gwałtownie i rzucił puszkę w krzaki.

- Muszę lecieć - oznajmił.

- Tak szybko? - zdziwił się Caleb.

- Mam jeszcze parę spraw do załatwienia. Do zobaczenia jutro, chłopaki.

Kirk odszedł, Caleb dopijał piwo, a Matt się zamyślił. Jutro rozdanie świadectw, ostatni dzień szkoły. Niech to wszyscy diabli, pomyślał, rozważając, czy pan Delisle pojawi się na uroczystej gali. Albo Jamie.

Wczoraj podsłuchał nocną rozmowę rodziców. Matka szeptała, że pan Delisle został skierowany do szpitala na specjalistyczne leczenie. Mówiła to głosem tak pełnym współczucia, że Matta przebiegł dreszcz niepokoju.

Wiedział, że rodzice przez litość zataili przed nim wiele detali sprawy. Cóż, powinien być im za to wdzięczny, a jednak wpadł w złość, gdy nie chcieli z nim porozmawiać szczerze o ojcu Jamie. Kiedy próbował poruszyć ten temat przy kolacji, potraktowali go jak niegrzecznego dzieciaka. Tak się wściekł, że zrzucił jedzenie na podłogę i wybiegł z czerwoną z gniewu twarzą. Jego wybuch rozczarował i zasmucił matkę, a ojciec przeprowadził z nim kolejną pogadankę. To co zwykle:

„Synu, siedź cicho i ciesz się, że nie poniosłeś żadnych konsekwencji za swój skandaliczny wyczyn. Nie rzucaj się w oczy i jak najszybciej wyjedź do Stillwater. To jedyne rozsądne posunięcie, jakie ci pozostało”.

Był coraz bardziej wściekły. Dopił piwo i pomachał pustą butelką w stronę wozu Kirka, który mknął drogą ciągnącą się w dół. Niedługo wszyscy opuszczą przekłete Prescott. Matt nie mógł się już tego doczekać.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

*Piętnaście lat później
2006 rok, ciepły listopadowy poranek*

Ktoś kiedyś powiedział, że tak naprawdę nie da się wrócić do domu. Jamie Delisle nie zgadzała się z tym twierdzeniem. Wjechała do Prescott i, choć złomowisko Pick'n Trade zostało zastąpione niewielkim centrum handlowym, nieprzyjemnie było patrzeć w stronę, gdzie kiedyś stał jej niewielki, zapuszczony domek. Wciąż czuła zażenowanie. Cóż, trudno jest wyrzucić z pamięci dawne sprawy, pomyślała.

Zaciskając dłonie na kierownicy, tłumaczyła sobie, że nie jest już córką śmieciarza i nie musi się kryć po kątach. Nie przekroczyła jeszcze trzydziestu pięciu lat, a, w Chicago wyrobiła sobie markę w branży dekoratorskiej. Kolejka oczekujących na jej projekty wewnątrz wciąż się wydłużała. Była znana z -oszczędnego, minimalistycznego stylu. Zarabiała naprawdę dobrze

i już nie musiała ubierać się w używane ubrania. Oczywiście czasem wciąż to robiła, mogła jednak wybierać wśród stylowych ciuchów, a nie darów z kościoła.

Mimo nadchodzącego Święta Dziękczynienia, nie czuła radosnej atmosfery, nie błogosławiła też losu za powrót do miasteczka. Nie miała złudzeń, że ucieszy ją piętnasty zjazd absolwentów. Miała tylko nadzieję, że jakoś go przetrwa. Jak dotąd, mimo błagań Crystal, jedynej przyjaciółki z czasów szkolnych, udawało jej się wymigać od zjazdu na pięciolecie i dziesięciolecie. Niestety, tym razem została przyłapana w chwili słabości i obiecała, że się zjawi. Teraz martwiła się, że wszyscy dostrzegą pod jej nowym wizerunkiem dawną Jamie.

- Idiotko - prychnęła pod nosem, wjeżdżając do najstarszej części miasteczka. - Nie musisz niczego udowadniać.

Jednak nawet gdyby musiała, była dobrze przygotowana do tego zadania. Wydała sporo pieniędzy na ubrania, żeby się dobrze zaprezentować w czasie zjazdu, a dziś na lotnisku wynajęła sportowy wóz. Jej karta kredytowa powinna być wdzięczna Crystal, która jako współorganizatorka i skarbniczka zjazdu przysięgła, że Matt O'Connell z pewnością się nie pojawi, nie odpowiedział bowiem na zaproszenie. Gdyby Jamie spodziewała się go, jej karta kredytowa wyschłaby do cna, a widmo bankructwa zapukałoby do drzwi

Gdy zadzwonił telefon komórkowy, Jamie

zjechała na parking i zajęła pierwsze wolne miejsce. Zmarszczyła nos z dezaprobatą, gdy okazało się, że zatrzymała się przed agencją ubezpieczeniową CConnellów. W Prescott nie było ucieczki od tej rodziny. Ze ściągniętymi gniewnie brwiami wyciągnęła telefon z torebki.

- Hej, Jamie, mówi Crystal. Dotarłaś już?

Uśmiechnęła się, słysząc głos przyjaciółki. Komitet powitalny był niewielki, ale za to z pewnością pełen szczerych intencji.

- Tak, dotarłam. Właśnie dojeżdżam do Bluebonnet Inn - oznajmiła, podając nazwę jedyne go hotelu w okolicy, który prezentował przyzwoity poziom.

- Jak to? Jedziesz prosto do hotelu? A nie powinnaś najpierw zajrzeć do rodzicowi

- Nie.

Jamie przez cały czas zastanawiała się, czy istnieje jakiś dyplomatyczny sposób uniknięcia tego spotkania. Czym innym było odgrywanie roli słodkiej córeczki, kiedy rodzice odwiedzali ją w wielkim mieście, gdzie o własnych siłach odniosła spory sukces, a czym innym wizytowanie ich w miejscu, które wiązało się z nieprzyjemnymi wspomnieniami.

- Prędzej czy później i tak musisz się z nimi spotkać.

- Wolę później.

- Jesteś uparta jak osioł. - Crystal westchnęła teatralnie. - Musisz natychmiast do nich jechać. To właściwe i...

Jamie przestała słuchać i zaczęła się rozglądać. Właśnie z szerokim uśmiechem przechodził przystojny młody chłopak. Wyraźnie podziwiał i ją, i jej wynajęty szpanerski wóz. Może częściej powinnam bywać u fryzjera, pomyślała, uśmiechając się pod nosem.

- Jamie? Czy ty mnie w ogóle słuchasz?-

- Słucham, słucham - mruknęła. - I nie dam się oszukać. Jedyńm powodem, dla którego namawiasz mnie na natychmiastową wizytę u rodziców, jest to, że się spóźniasz!

- Ja?- Nigdy w życiu!

To byłby chyba pierwszy raz, pomyślała z zabawieniem i postanowiła sprawdzić przyjaciółkę.

- To dobrze, bo właśnie wjeżdżam na parking. Spotkamy się za minutę w hotelowym holu.

- No dobrze. Przyłapałaś mnie - przyznała Crystal po krótkiej chwili. - Ciagle jestem w Cut Hut i czekam, żeby Ruby wysuszyła mi włosy. Nie mogę mieć kiepskiej fryzury na zjazd. Wystarczy, że moja figura nie wróciła do formy po dziecku, które już nawet nie używa pieluch!

- Wyglądasz pięknie, jak zawsze - zapewniła ją. - Zróbmy tak. Zamelduję się, odświeżę po podróży i spotkamy się za pół godziny.

- Trzydzieści minut powinno wystarczyć.

Jamie wyczuła wahanie w jej głosie. Czyli jednak raczej godzina, pomyślała, żegnając się z przyjaciółką.

Bluebonnet Inn, jak całe Prescott, był mieszanką starego i nowego. Zatrzymała auto przed

głównym budynkiem. Rezydencja należała kiedyś do założyciela miasteczka, Hiram Prescott, a ów doniosły akt dokonał się w 1800 roku. Hiram Prescott był również właścicielem wszelkich strategicznych obiektów, poczynając od sklepów, a kończąc na domu uciech. Hotel miał trzy piętra i ozdobną fasadę. Piękne, kute w metalu, ozdobne elementy spadzistego dachu obecni właściciele pomalowali na niefortunny łososiowy kolor. Podobnym gustem odznaczał się dosztukowany, mniejszy budynek, który przypominał jeden z wielu tandetnych sieciowych hoteli, zamiast nawiązywać stylem do starego dworku.

Jednak Jamie już w dzieciństwie do perfekcji posiadała błogosławioną sztukę ignorowania otoczenia. Nie miała innego wyjścia, zmusiło ją do tego Pick 'n Trade. Często, przechodząc obok hotelu, wyobrażała sobie, że to jej rodzinny dom. Jako dziecko nie mogła nawet marzyć o tym, by wejść do środka, dlatego teraz zrobiła wszystko, żeby dostać pokój w droższym, głównym budynku. Nieczęsto ma się okazję spełnić marzenia.

Przewiesiła torebkę przez ramię i wkroczyła po szerokich stopniach do chłodnego wnętrza. Była wdzięczna za tę odrobinę komfortu, bo zamiana wietrznych okolic Lake Michigan na upalny Teksas zupełnie rozregulowała jej wewnętrzny termostat.

Sympatyczna pani w średnim wieku stała za wspانياłym kontuarem. Jamie z ulotki dowiedziała się, że jest to fragment oryginalnego

bufetu, mieszczącego się niegdyś w barze Prescottta, wycięty i przeniesiony do hotelu.

- Witam, nazywam się Jamie Delisle i mam rezerwację w głównym budynku. - Podała recepcjonistce kartę kredytową.

- Dzień dobry. Już sprawdzam... Na dziś?

- Recepcjonistka zmarszczyła brwi.

- Tak. Od dziś do niedzieli.

Wszystko musiało być w porządku, bo gdy tylko zdecydowała się na przyjazd do Prescott, natychmiast załatwiła rezerwację, by uniknąć wszelkich kłopotów.

- Delisle... - Recepcjonistka wpatrywała się w monitor. - A może na inne nazwisko?

- Nie. Rezerwacji dokonałam już trzy miesiące temu. To miał być apartament Arabełle.

- Przykro mi. Nie mam pojęcia, co się mogło stać, pani Delisle. Pani nazwiska nie ma w systemie. Może ma pani potwierdzenie albo chociaż numer rezerwacji?

Jamie zaczęła powoli przeglądać nową, małą torebkę i przypomniała sobie, że wszystko, czego nie uznała za absolutnie niezbędne, zostawiła w domu.

- Miałam nadzieję, że wzięłam z sobą potwierdzenie, ale okazuje się, że niestety nie. Czy to jakiś problem?

- Wygląda na to, że mam dla pani dobrą i złą wiadomość - odparła recepcjonistka z przepaszającym uśmiechem. - Dobra jest taka, że mamy jeszcze jeden wolny pokój. To prawdziwy cud,

zważywszy na bliskość świąt i zjazd absolwentów szkoły.

- Wiem. Też przyjechałam na zjazd.

- To miło.

Jamie skinęła głową. Usłyszała, że drzwi otworzyły się za jej plecami i wszedł następny gość.

- A zła wiadomość? - zapytała, kiedy recepcjonistka zapewniła następnego klienta, że za chwilę będzie mogła się nim zająć.

- Ach... Zła jest taka, że jedyny wolny pokój, który mogę pani zaproponować, znajduje się w aneksie, a nie w głównym budynku.

- Hm... Skoro dokonałam rezerwacji tak wcześniej, chyba możecie państwo wziąć to pod uwagę i dokonać niewielkich zmian. Od dawna chciałam poznać rezydencję.

- Przykro mi. Gdyby miała pani numer albo potwierdzenie rezerwacji...

Jamie przestała słuchać i zaczęła szukać komórki. Zamierzała zadzwonić do sąsiadki, której zawsze zostawiała klucze, gdy wyjeżdżała, i poprosić ją, by podała ten przeklęty numer.

- Proszę poczekać chwilę - mruknęła zła, że nie może znaleźć telefonu.

- Jeśli mogłaby się pani przesunąć, zajmę się następnym gościem.

- Nie spieszy mi się.

Jamie zamarła, słysząc za plecami męski głos.

To niemożliwe! - pomyślała, rozpoznając Matta O'Connella. Boże, każdy, byle nie on!

Niestety to był on. Gorszego scenariusza nie

potrafiłaby sobie wyobrazić, mógł się tylko jej przyśnić w śnie pełnym koszmarów. Matt, pożądanie, złość i poczucie winy splatały się w jej umyśle w tak przemyślny i pogmatwany sposób, że każdy psychiatra byłby zachwycony.

Jamie nie odwróciła się, żeby stanąć twarzą w twarz z przeznaczeniem. Zamiast tego przyjęła pozę, która zawsze sprawdzała się w przypadku uciążliwych klientów. Niestety, spokój ducha musiała zostawić w Chicago razem z numerem rezerwacji. Wiedziała jednak, że powinna się skupić i opanować chwilowy kryzys. Może los będzie łaskawy i Matt okaże się łysiejącym grubasem, pocieszyła się w myślach.

- Za chwilę zdobędę ten numer. Obiecuję - powiedziała do recepcjonistki, nie odważysz się spojrzeć w tył. - Przyjaciółka poszuka go u mnie w domu. Czy nie mogłaby pani tymczasem umieścić mnie jednak w głównym budynku?

- Jak już mówiłam, jedyne, co mogę zrobić, to dać pani pokój w aneksie. Jeśli ktoś odwoła rezerwację, to może wtedy...

- Czy ja mam pokój w rezydencji? - spytał głos z upokarzającej przeszłości. - O'Connell. Matt O'Connell.

Jak „Bond, James Bond”, pomyślała z ironią. Albo „Ego, Wielkie Ego”.

Recepcjonistka szybko przebiegła palcami po klawiaturze.

- Tak, panie O'Connell.

- Proszę więc oddać tej pani mój pokój.
- Czy jest pan pewien?- Sekretarka pana ojca była tu specjalnie dziś rano i...
- Jestem pewien - uciał dyskusję.
- A zatem wygląda na to, że mamy dla pani apartament w głównym budynku - powiedziała recepcjonistka do Jamie.

Duma podszeptowała jej, żeby odrzucić ofertę. Pomysł przyjęcia czegokolwiek od mężczyzny, którym gardziła nieodmiennie od piętnastu lat, wydawał się nie do przełknięcia. Jednak Jamie była praktyczną osobą, dlatego zdusiła gniew, przywołała na twarz uprzejmy uśmiech i odwróciła się do Matta.

Do diabła, zaklęła w myślach. Nie dostał brzucha od piwa ani nie wyłysiał. Prawdę mówiąc, dawna gwiazda drużyny futbolowej, największa nadzieja i zarazem rozczarowanie całego miasteczka, powszechnie znany w Prescott i okolicy Matt O'Connell nadal swą urodą mógł podbić każde niewieście serce. Zachował sportową sylwetkę, włosy nosił obcięte krócej niż kiedyś, ale wciąż był przystojny i opalony, jakby dużo czasu spędzał na dworze. Jamie niemal zawstydzila się swojej alabastrowej cery. Żałowała też, że Matt wciąż się jej podoba.

- Dziękuję bardzo za propozycję, naprawdę jednak nie ma potrzeby.

Matt spojrzał na nią z takim samym zainteresowaniem, jakim obdarzali ją wszyscy mężczyźni, odkąd zmieniła swój styl. Najbardziej

zaskoczył ją brak błysku rozpoznania w jego błękitnych oczach.

Jamie nie była już tamtą przygarbioną chudzi-
ną, o nie! Nauczyła się kochać swój wzrost
i figurę, uczyniła z nich wielki atut, zmieniała się
prawie nie do poznania. Lecz owo „prawie” czyni
wielką różnicę. Ktoś, kto zachował ją w pamięci,
zawsze by wiedział, z kim ma do czynienia. Tak
jak ona dostrzegała dawnego Matta w stojącym
obok mężczyźnie.

Czyżby naprawdę jej nie poznawał?

- Proszę mi wierzyć, to żaden kłopot. - Zniżył
głos do szeptu, jakby zamierzał zdradzić Jamie
jakiś sekret. - Przyznam szczerze, że nie lubię
tego starego splendoru. Zdecydowanie gustuje
w nowoczesności.

- Dziękuję - odparła, tłumiąc niechęć. - To
miło z pana strony.

Recepcjonistka wzięła kartę Jamie, podsunęła
papiery do wypełnienia i po chwili podała jej
ozdobny, stary klucz.

- Jak pani widzi, pani Delisle, zamki w rezy-
dencji są starego typu, więc sugeruję, żeby cenne
rzeczy zostawić do przechowania w hotelowym
sejfie.

Matt przysunął się bliżej. Jamie czuła, że wciąż
się jej uważnie przygląda. Była zła... głównie na
siebie. Biorąc pod uwagę, jak potraktował ją przed
łatą, powinna się cieszyć, że teraz jej nie rozpo-
znał. Już wystarczająco wiele wycierpiała od
O'Connellów.

- Dziękuję, ale nie mam z sobą nic, co mogłoby skusić złodzieja.

- Zatem apartament Lonestar należy do pani. Drugie piętro, ostatnie drzwi po lewej stronie korytarza. Windy i schody znajdują się tam.

- Recepcjonistka wskazała kręte, mahoniowe schody, przykryte perskim dywanem. - Pomóc z bagażem?

- Dziękuję. - Uznała, że wróci do samochodu po torbę później, kiedy Matt zniknie z horyzontu.

- Nie trzeba.

Przerzuciła pasek torebki przez ramię i chciała odejść, kiedy poczuła czyjaś dłoń na ramieniu.

- Jamie? To ty, prawda? Jamie Delisle?

Mogłabym skłamać, pomyślała. Jednak w piątek, w czasie zjazdu, każdy będzie miał przypiętą wielką plakietkę z imieniem i nazwiskiem.

- Tak, to ja.

- Miło cię widzieć - powiedział z ujmującym uśmiechem.

Co dziwniejsze, zabrzmiało to szczerze. Kiedy wyciągnął na powitanie dłoń, podała mu swoją. Miał silny i ciepły uścisk. Jakby wbrew sobie zaczęła się zastanawiać, czym zajmował się po opuszczeniu Prescott. Do tej pory było tak, że ilekroć Crystal zamierzała plotkować na temat Matta, natychmiast ucinała dyskusję.

- Wyglądasz niesamowicie - powiedział.

- Życie dobrze obeszło się z tobą.

- Dziękuję. - Była zaintrygowana, że wciąż nie uwolnił jej dłoni.

Dziwne. Bardzo dziwne, pomyślała. I do tego zabawne.

- Przyjechałaś na zjazd?

- Tak. - Próbowwała delikatnie oswobodzić rękę. Powoli odzyskiwała pewność siebie.

- To świetnie. Może wyskoczylibyśmy na drinka?

Pomyślała o dawnych czasach, kiedy traktował ją jak przybłąkanego szczeniaka. Takiego, który ma pchły. Wiedziała, że powinna chłodno odmówić, zarazem jednak zaświtała jej myśl o drobnej zemście.

- To byłoby... interesujące - odparła.

- Masz jakieś plany na dzisiejszy wieczór?

- dopytywał się, trzymając wciąż jej dłoń.

- Jeszcze nie.

- Więc umów się ze mną. Proszę.

Nie była głupia. Po niefortunnych dziewczęcych próbach nauczyła się postępować z mężczyznami, a wyglądało na to, że zyskała pewną władzę nad O'Connellem i mogła to jakoś wykorzystać. Skoro jednak zamierzała być w pełni odpowiedzialną i polegającą na sobie kobietą, powinna przegnać tę myśl. No tak, tyle że w tej chwili nie czuła się specjalnie dojrzała. Czuła się... radośnie.

Aż westchnęła, zaskoczona. Radośnie?- Skąd mi to przyszło do głowy? - dopytywała się w duchu. A jednak tak właśnie było. Mieć władzę, czyż to nie jest rozkoszne? Pozostaje jednak pytanie, czy użyć jej w dobrej, czy raczej złej sprawie...

Ze zgrozą skonstatowała, że ta druga możliwość o wiele bardziej ją pociąga.

Jamie przeczuwała, że radosne podniecenie, które ją ogarnęło, sprowadzi na nią nieliczne kłopoty, ale właśnie teraz miała dla siebie kilka dni na spełnienie fantazji. Potem będzie musiała wrócić do rzeczywistości, do Chicago. Tylko teraz ma szansę zrobić to, na co od zawsze miała ochotę, a potem...

A potem wyrzuci to z pamięci.

Zamierzała udowodnić Mattowi O'Connellowi, że, wbrew powszechnemu mniemaniu, zemsta najlepiej smakuje podana na gorąco. Bardzo, bardzo gorąco.

ROZDZIAŁ DRUGI

Matt ledwie zdążył wejść do pokoju i rzucić torbę podróżną na łóżko, kiedy zadzwoniła komórka. Telefonował jego ojciec.

- Cześć, tato.
- Doszły mnie słuchy, że jesteś w mieście - powiedział Jack O'Connell.
- Twoi szpiegzy są wszędzie, prawda?
- Jeśli chodzi o Prescott, to tak - zaśmiał się ojciec. - Jak podoba ci się pokój ?
- Jest w porządku - odparł Jack, przyglądając się sceptycznie spartańskiemu wyposażeniu.
- W porządku? - Przecież dostałeś apartament Lonestar!
- Oddałem go Jamie Delisle. - Uśmiechnął się, wspominając ich spotkanie. - Umówiliśmy się nawet na kolację.
- Jakiej Jamie?
- Delisle. Chodziliśmy razem do klasy... Delisle... Ta od Pick'n Trade. Pamiętasz?

A może ojciec nie pamiętał tamtej afery, skory tyle razy wyciągał mnie z różnych kłopotów? - pomyślał Matt. Dla niego tamte wydarzenia wciąż były żywe.

- Nieważne - mruknął ojciec. - Myślę raczej teraz o twoim pokoju. Specjalnie posłałem tam sekretarkę, żeby przygotowała go na twoje przybycie.

- Co masz na myśli? - spytał podejrzliwie Matt, wiedząc, że ojciec nigdy nie dbał o takie sprawy jak wystrój pokoju.

- Parę drobiazgów, które przybliżyłyby ci rodzinną atmosferę, skoro odmówiłeś nocowania w domu.

- Nie odmówiłem. Chodzi o godziny, które będę spędzał...

Ojciec roześmiał się cicho.

- Znów zaplanowałeś coś z kumplami, synu? Może jakiś drobny żarcik?

- Tato, ci kumple są już po trzydziestce, mają żony i dzieci. - No właśnie... Nawet nie przyszło mu do głowy spytać, czy Jamie wyszła za męża. Jednak zaraz zganił się za tę myśl. Co za różnica, skoro zaplanowali tylko wspólną kolację, a nie upojną noc...

- Daj spokój. Z pewnością szykujecie jakąś imprezkę. Wasza banda... a może spotkasz się tylko z Kirkiem McKenziem? Podobno wrócił w te strony.

- Nawet nie miałem o tym pojęcia. - Usiadł na łóżku i pokręcił z dezaprobatą głową na widok

obrazów zdobiących ściany pokoju. - Byłem potwornie zapracowany i nie miałem czasu na plotki. A do was zajrzę później, dobrzeć

- Cokolwiek planujesz, zarezerwuj sobie czas rano w Święto Dziękczynienia. Twój brat ma wszystkie nagrania z pierwszego sezonu Jetta, w którym występował jako rozgrywający, i...

- Deuce ma je wszystkie?

- Oczywiście. I chce, żebyś je przejrzał z Jettem. Jest wielu chętnych na jego miejsce, więc nie możemy pozwolić sobie na żadne wpadki.

Matt mógł tylko mieć nadzieję, że Jett radzi sobie jakoś z presją rodziny O'Connellów, a szczególnie z niewyżytymi ambicjami dziadka. Modlił się też o to, by członkowie klanu nie byli tak surowi, jak w jego przypadku, gdyby dzieciak nie poradził sobie w drużynie.

Ale futbol nie był dla Jacka O'Connella jedynie grą. Miał go we krwi. Zmierzał do pierwszej ligi, ale paskudna kontuzja pleców przerwała świetlaną karierę. Kiedy Deuce nie dał rady spełnić oczekiwań ojca w sporcie, a potem Matt odniósł kontuzję, Jack przeniósł wszystkie swoje nadzieje na wnuka.

- Nie byłem na boisku od jedenastu lat. Co mogę powiedzieć Jettowi? - zapytał Matt, mając niezachwianą pewność, że bratanek z pewnością nieraz otrzymał już wszystkie potrzebne i niepotrzebne rady i wskazówki od ojca lub dziadka.

Jack znów się roześmiał, lecz tym razem niezbyt wesoło.

- Ja nie grałem od trzydziestu pięciu lat i mogę cię zapewnić, że nie zapomniałem ani jednego cholernego szczegółu.

Zapewne, pomyślał Matt, wspominając bezustanne pouczenia ojca i brata. Wprawdzie próbował odnaleźć przyjemność w grze, ale nie cierpiał nadmiernie, kiedy kontuzja kolana wykluczyła go na zawsze ze sportu. Oceniając rzecz z perspektywy, Matt stwierdzał, że dopiero to pozwoliło mu żyć po swojemu. Błogosławiona kontuzja, innymi słowy.

Rozmyślenia przerwał mu ojciec:

- Synu, jesteśmy więc umówieni na czwartek rano?

- Dobrze - zgodził się niechętnie Matt, mając nadzieję, że doskonały indyk matki pozwoli mu przetrwać ciężkie chwile.

- I wpadnij dziś do nas, żeby przywitać się z mamą, bo inaczej narzekaniom nie będzie końca.

- Zamierzałem się zjawić w porze obiadu.

- To uważaj, bo ona znów się odchudza i je same paskudztwa.

- Poświęcę się i skosztuję, co tylko poda na stół - odparł ze śmiechem Matt. - Jednak pod warunkiem, że święta wyprawi jak trzeba. Porozmawiamy później, tato. - Pożegnał się i przerwał połączenie.

Po trzyipółgodzinnej podróży z Houston marzył jedynie o prysznicu. Zaledwie zdążył się odświeżyć i przebrać w czyste rzeczy, usłyszał pukanie do drzwi.

Spojrzał przez wizjer. Na progu stała Jamie, tuląc do piersi coś, co wyglądało na zdjęcia w ramkach. Uśmiechała się podejrzenie.

- Przyniosłam dary - oznajmiła. - Twoje.

Otworzył drzwi i wpuścił ją do środka.

- Wyciągnęłam cię spod prysznic? - spytała, taksując wzrokiem jego sylwetkę od wilgotnych włosów, przez dopasowane dżinsy, aż do bosych stóp.

- Mhm - przytaknął niewyraźnie i również dyskretnie się jej przyjrzał.

Po pierwsze zauważył brak obrączki i odechnął z ulgą. Potem z rozkoszą podziwiał długie i szczupłe nogi, które teraz było widać o wiele lepiej, a to dzięki króciutkiej, błękitnej spódniczce, w którą Jamie się przebrała.

Nigdy nie uśmiechała się z taką pewnością siebie, ocenił z mimowolnym podziwem. Jej nogi są świetne, ale uśmiech powala na kolana, pomyślał, przenosząc wzrok wyżej. Na koniec jego spojrzenie zatoneło w jej oczach. Ich niesamowity bursztynowy kolor doskonale pamiętał sprzed lat. Tylko że wtedy najczęściej patrzyła na niego sceptycznie i z lekką pogardą, mając za nic jego status.

- Pomyślałam, że tobie przydadzą się bardziej niż mnie. - Podała mu zdjęcia. - Stały sobie na mojej bieliźniarce.

Matt zerknął na fotografie ze szkolnych lat i jęknął w duchu. On jako rozgrywający. On, kiedy wraca do domu po zwycięskim meczu.

- To pomysł powitalny mojego ojca - mruknął z zażenowaniem i położył je na komodzie.

- W takim razie kompozycja kwiatowa pewnie też jest od twojego taty.

- Kompozycja kwiatowa?

- W kształcie podkowy z błękitną wstęgą i napisem „przyłożenie”. Stała obok łóżka. Jest zabójcza, mówię ci.

- Żartujesz, prawda?

Nie mógł być jednak tego pewien. Kiedyś zastał w swojej sypialni w akademiku striptizerkę z pejczem. Było to zaraz po tym, jak ojciec stwierdził, że Matt za bardzo rozpacza po rozstaniu z dziewczyną. Jednak do tej pory wolał myśleć, że za tym żarciem stał Deuce, który przysłuchiwał się jego kłótni z ojcem.

- Jasne, że żartuję! - zawołała ze śmiechem i pokręciła głową w udanym zdumieniu. - Ale, swoją drogą, musisz mieć ciekawe doświadczenia, skoro dałeś się nabrać na coś takiego.

Teraz, kiedy oddała zdjęcia i już nic nie przysłańiało mu widoku, mógł dokładniej przyjrzeć się bluzce Jamie. Był to jeden z tych przezroczytych fatałaszków, który nawet facetów sztywno trzymających się towarzyskich form, a takim był Matt, przyprawiał o szybsze bicie serca. Na wszelki wypadek uniósł wzrok powyżej zakazanego regionu.

- Mam też w pokoju sześciopak schłodzonego shinera. Ale piwo zamierzam zatrzymać - zastrzegła. - Jeszcze go nigdy nie próbowałam.

- Żartujesz, prawda? - powtórzył Matt po raz drugi w czasie krótkiej rozmowy. - To niemożliwe, żebyś w szkole nie spróbowała chociaż łyeczka.

- Byłam grzeczną dziewczynką - odparła z godnością, ale od razu posłała mu łobuzerski uśmiech. - Teraz już mi przeszło.

To prawda, że była grzeczną dziewczynką, pomyślał Matt. Miłą, ładną i cichą. Była też za sympatyczna, by lekko potraktować znajomość z nią, dlatego uciekł w popłochu, kiedy poprosiła, żeby jej ulżył i pozbawił cnoty.

Nie była taka jak inne, którym wystarczała przelotna przygoda. Już wtedy Matt przeczuwał, że Jamie jest poza jego zasięgiem i zasługuje na kogoś lepszego. Być może właśnie to podsunęło do durnego, osiemnastoletniego łba pomysł, by przenieść na szkolny dziedziniec złomowisko Pick 'n Trade.

Jamie przyglądała mu się z przechyloną na bok głową. Kiedy opadło jej na twarz pasemko miodowo złotych włosów, niecierpliwym gestem wsunęła je za ucho. Matt przyglądał się temu jak zahipnotyzowany. Miał ochotę sprawdzić, jakie w dotyku są jej włosy.

- Czemu tak na mnie patrzysz? - zapytała.

- Jak?

- Jakbym właśnie wypróbowała na tobie jeden z moich ciosów karate. - Widząc, że nie kojarzy jej ze sztukami walki, dodała: - Cóż, samotna kobieta w wielkim mieście musi umieć o sobie zadbać.

- Z pewnością nikt z tobą nie zadrze dwa razy.
- Ale ten jeden jedyny raz mógłby okazać się miły - odparła natychmiast.

Matt zadumał się nad jej słowami. „Ale ten jeden jedyny raz mógłby okazać się miły”. Ciekawe... Czy to tylko jego pobożne życzenia, czy też Jamie dawała mu coś do zrozumienia ?

- Może o wpół do siódmej, dobrze? - Otrząsnął się z rozkosznej wizji.

- OK. Stroje swobodne, prawda?
- Planuję coś z grilla u Hansonów.
- Cudownie. W Chicago nie ma takich uroczych knajpek.

- Mieszkaś w Chicago?

- Tak, ale reszty dowiesz się przy kolacji. Jeśli przyjdiesz po mnie do pokoju, może podzielę się z tobą moim pierwszym shinerem - szepnęła i przysunęła się tak blisko, że mógł widzieć jej pełne usta i złociste plamki na tęczówkach.

- Zresztą jesteś mi winien coś pierwszego...

Poprawiła mu kołnierzyk koszuli i wyszła, zamykając za sobą drzwi. Matt czuł, jak po jego ciele rozprzestrzenia się fala gorąca. Zawsze wierzył w instynkt, a ten właśnie mu podpowiadał, że Jamie Delisle zaczyna prowadzić z nim grę, której zasady nie są mu jeszcze znane. Na razie. Bo Matt był zapalonym graczem.

ROZDZIAŁ TRZECI

Wciąż uśmiechnięta Jamie zeszła do głównego holu, żeby poczekać na wiecznie spóźniającą się Crystal. Kiedy przyjaciółki wreszcie się spotkały, nie było końca uściskom, łzom radości i najświeższym ploteczkom. Mimo że dotąd jedynie rozmawiały przez telefon, szybko poczuły się tak, jakby nigdy się nie rozstawały. Właśnie omawiały, kto zjawi się na zjeździe, gdy na horyzoncie ukazał się Matt O'Connell. Jamie, choć sądziła, że jest odporna na jego wdzięki, nie potrafiła powstrzymać uśmiechu. Tymczasem Crystal wyglądała na mniej zachwyconą.

- O, Matt! Byłam pewna, że się nie pojawisz. Nie odpowiedziałeś na zaproszenie... - wydukała nerwowo.

- Niemożliwe, Crystal. Przecież od razu przesłałem ci czek.

- Wiesz, jak to jest... Wpłynęło tyle opłat, że...

- Zaczerwieniła się jak piwonia. - Ale miło cię znowu widzieć. Podobno masz własną firmę budowlaną w Houston?

- Po siedmiu latach pracy w branży mogę wreszcie powiedzieć, że kiepskie czasy stały się tylko wspomnieniem.

- To wspaniale! - wykrzyknęła z fałszywym entuzjazmem.

Matt podziękował z uśmiechem i podszedł do Jamie. Stał tak blisko jej fotela, że patrząc na niego, musiała zadzierać głowę. Nie była to dla niej komfortowa sytuacja. Potem pochylił się do jej ucha, niemal muskając ustami policzek.

- Nie zapomnij, że jesteśmy umówieni w twoim w pokoju o wpół do siódmej - powiedział na tyle głośno, żeby Crystal mogła usłyszeć.

- Będę czekała - cicho odparła Jamie.

Matt uśmiechnął się, pocałował ją lekko i poprawił niesforny kosmyk włosów. Przebiegł ją rozkoszny dreszcz.

- Są takie, jak sądziłem - szepnął tak, żeby usłyszała go tylko ona. - Życzę miłego popołudnia, drogie panie - dodał głośniejszym głosem.

Crystal przyglądała się przyjaciółce okrągłymi ze zdumienia oczami.

- Co jest między wami - wyrzuciła z siebie, kiedy tylko Matt odszedł, wprost płonąca z ciekawości.

- Droczył się ze mną - powiedziała Jamie z mocno bijącym sercem. - Umówiliśmy się na kolację. To wszystko.

- Dla mnie brzmiało to raczej jak zapowiedź deseru w łóżku.

- Żartowałam oczywiście - odparła szybko, nie mając zamiaru dzielić się swoimi planami z przyjaciółką. Najwyżej opowie jej wszystko po fakcie.

- Niewinne żarty, akurat - prychnęła Crystal. - Sądząc po naszych telefonicznych rozmowach, bałam się twojej złości, gdy się okaże, że Matt zjawił się na zjeździe. A tu proszę... Ale oczywiście nie musisz zwierzać się swojej jedynej prawdziwej przyjaciółce...

- Nic między nami nie zaszło. Przysięgam.

- Jasne. Chciałam zaprosić cię na obiad i pokazać, jak bardzo urosła Cassie, ale chyba się powstrzymam. Nie zamierzam stawać na drodze prawdziwej miłości.

Tym razem to Jamie prychnęła.

- Ha! Miłość! Nie mam na to czasu.

Ani chęci, uzupełniła w myślach.

- Głupio z twojej strony. Zobaczysz, że w końcu miłość się do ciebie podkradnie i ugryzie w ten twój chudy tyłek, kiedy będziesz się tego najmniej spodziewała.

- Nie ośmieli się.

- Może i jesteś twarda, ale czy odporna na to i owo? Wątpię - podsumowała Crystal, zerknęła na zegarek i aż podskoczyła. - Gdzie się podział cały ten czas? Mama Coreya zgodziła się przez kilka godzin przypilnować Cassie i nieźle mi da popalić, jeśli się spóźnię. Wiesz, jak to teściowa.

- Odprowadzę cię - powiedziała Jamie, wstając. - I tak muszę zajrzeć do rodziców.

- Brawo, kochana! Zupełnie nie jesteś odporna, no nie? Od początku wiedziałam, że zrobisz, co należy.

Zawsze tak się kończyło. Właśnie na tym polegał problem Jamie.

Po półgodzinie stanęła przed drzwiami niewielkiego domku rodziców na obrzeżach miasteczka. Kłopoty rodzinne odcisnęły na matce to samo piętno, które odczuwała Jamie. Niemal surowy wygląd okolicy był dokładnym przeciwieństwem chaosu z czasów jej dzieciństwa. Cieszyła się, że matka miała chociaż tę odrobinę komfortu. Ale, choć Jamie teraz lepiej rozumiała, że to choroba ojca była za wszystko odpowiedzialna, wciąż jakoś nie mogła do końca mu przebaczyć.

Zanim zdążyła dotknąć dzwonka, matka otworzyła drzwi na oścież i porwała ją w objęcia. Jamie rozkoszowała się każdą chwilą ciepła, bo w dalekim Chicago nie czekała na nią ani odrobina uczucia.

- Wchodź - ponagliła matka. - Czeka już na ciebie zupa pomidorowa i kanapki z grillowanym serem.

- Zupełnie jakbym znów miała dziewięć lat - mruknęła.

- Ojciec właśnie kończy szykować kanapki. Strasznie się za tobą stęskniliśmy!

- A ja za wami. - Weszły do niewielkiej, ale schludnej kuchni, gdzie ojciec właśnie układał

wszystko na talerzu. - Cześć, tatku. - Starła się, żeby w jej głosie nie zabrzmiała uraza.

- Witaj, kochanie! - rozpromienił się na jej widok i przywitał ją pocałunkiem. - Wyglądasz świetnie. Może odrobinę za szczupło - powiedział z właściwym dla mężczyzn taktem. - Mama właśnie zrobiła zupę. Chcesz coś do picia?

- Woda wystarczy, dziękuję.

Bob Delisle wciąż był szczupłym, wysokim i pełnym energii mężczyzną, znacznie jednak różnił się od ojca, którego zapamiętała z dzieciństwa. Wydawał się przytomniejszy i bardziej skupiony na rzeczywistości. Był też szczęśliwszy, podobnie jak matka. Jamie pomyślała, że cuda jednak się zdarzają.

W czasie obiadu rozmawiali o niedawnym awansie mamy Jamie, która od lat pracowała w jedynym w Prescott banku. Kiedy jednak rodzice chcieli podpytać Jamie o jej życie towarzyskie, natychmiast zmieniła temat i zapytała:

- A co u ciebie, tatku ?

- Niewiele - odparł z uśmiechem. - Grywam w golfa i pilnuję inwestycji, które poczyniłem dzięki sprzedaży ziemi po Pick 'n Trade. Kto mógł zgadnąć, że złomowisko jednak zapewni mi emeryturę?

Na pewno nie Jamie. Obsesja ojca kładła się cieniem na całym jej młodzieńczym życiu. Zawsze lubił chomikować drobiazgi, aż w pewnym momencie stało się to przerażające. Potrafił wpaść w furję na myśl, że ktoś poprzestawia mu puszki

po olejach samochodowych, które miał ułożone wielkością i kolorami w określonym kącie podwórza. Albo rozpaczać, kiedy ktoś ruszył kije golfowe poukładane na specjalnym stole pod określonym kątem. Nie potrafił też rozstać się z żadnym przedmiotem, który wpadł mu w ręce. Każda sugestia spotykała się z panicznym strachem lub wybuchem gniewu.

Rodzice potrafili się o to kłócić co noc. Jamie chowała wtedy głowę pod poduszkę, cicho płakała i czekała na rano.

Jednak życie toczyło się dalej. Ojciec miał się teraz lepiej, a matka przetrwała jego chorobę, nie rezygnując z małżeństwa i zachowując zdrowie psychiczne. Jamie świetnie rozumiała, że sama też powinna rozprawić się z przeszłością. Doskonale poradziła sobie na polu zawodowym, ale nie zamierzała się oszukiwać. Jej życie prywatne, poza kilkoma przelotnymi związkami, praktycznie nie istniało. Pewnie dlatego dała się w końcu namówić Crystal na przyjazd do Prescott. Może nadszedł wreszcie czas, żeby uporządkować dawne sprawy.

Jak dotąd już sama myśli o tym, co stało się w jej rodzinie po przeniesieniu złomowiska ojca na szkolny dziedziniec sprawiała, że Jamie aż skrecała się w duchu. Zaczynała mieć tego dość.

- To jak, Jamie? Masz jakieś szczególne plany związane ze zjazdem absolwentów? - przerwała niezręczną ciszą matka:

Przez chwilę wahała się, czy wymienienie

imienia Matta nie jest zbyt ryzykowne, po chwili jednak doszła do wniosku, że piętnaście lat unikania tematu wystarczy.

- Nie wszystko jeszcze sobie poukładałam, ale umówiłam się z Mattem O'Connell'em na kolację w restauracji Hansonów.

- U Hansonów?- Świetny wybór, kochanie - powiedział ojciec, kiwając głową z aprobatą.

Czyżby myśl o tamtych wydarzeniach prześladowała jedynie mnie? Czy tylko dla mnie duchy przeszłości wciąż są strasznej - zastanowiła się, nie widząc żadnej reakcji ojca. Wzruszyła ramionami. Wieczorem będzie miała okazję się z nimi zmierzyć.

Zanim dotarli do restauracji Hansonów, Matt miał już pewność, że Jamie coś knuje. Jednak jej towarzystwo i wartka, dowcipna rozmowa były tak przyjemne, że zamierzał wziąć udział w tej niejasnej jeszcze dla niego grze.

Jamie nie przebrała się do kolacji, włożyła jednak kilka cieniutkich złotych bransoletek i buty na wysokim obcasie, tak że niemal dorównywała mu wzrostem. Matt nie mógł oderwać od niej roziskrzonego wzroku, przez co kilka razy stracił wątek.

- Przynieść wam coś do picia, zanim kelnerka przyjmie zamówienie? - spytała pani Hanson, sadzając ich przy jednym ze stolików nakrytych białymi, papierowymi obrusami.

- Dla mnie mrożoną herbatę - poprosiła Jamie.

- Dla mnie też.
- Zaraz wracam.
- Czy tylko mi się wydaje, czy pani Hanson w ogóle się nie zmieniła w ciągu tych piętnastu lat? - spytała Jamie, kiedy właścicielka lokalu odeszła od stolika.

Matt zerknął w stronę kuchennych drzwi, gdzie pani Hanson rozmawiała właśnie z mężem. Jamie miała rację. Nie zmieniła się ani odrobinę od czasów, gdy po szkolnych meczach wraz z resztą drużyny próbowali objeść restaurację do gołych desek.

- Rzeczywiście, wygląda identycznie - przytaknął po chwili.

- Nie wydaje ci się to nieco... dziwne?

- Jakoś nigdy się nad tym nie zastanawiałem - odparł z uśmiechem. - Może mamy tu androida?-

- Albo miłośniczkę operacji plastycznych. Miałam kiedyś klientkę... - Jamie nagle urwała.

Matt już otwierał usta, żeby zapytać, co się stało, gdy poczuł mocne klepięcie w plecy. Podniósł wzrok i zobaczył Ricka Hardy'ego, który był już szeryfem, gdy banda Martwych Buntowników zaczynała dopiero rozkwitać. Nie trzeba chyba tłumaczyć, że nie darzył ich specjalną sympatią.

- Miło pana widzieć, szeryfie - wykrztusił Matt.

- Witaj w domu, Matt. To dobrze, że wpadłeś... z wizytą.

Matt z trudem zdusił śmiech, słysząc niezbyt subtelną aluzję przedstawiciela władzy.

- Dziękuję. Miło odwiedzić stare kąty. A dama po drugiej stronie stolika to nie kto inny, tylko Jamie Delisle. Pewnie jej również zbyt często pan tu nie widuje.

- Witaj ponownie, Jamie - rzekł szeryf. - Gram czasami z twoim ojcem w golfa. Ma niezłe uderzenie.

- Powtórzę mu komplement.

- Lepiej nie. I tak ten stary kogut za bardzo zadziera nosa. A teraz już dam wam spokój - oznajmił, widząc zbliżającą się kelnerkę.

Złożyli zamówienia i zaczęli witać się z dawnymi znajomymi, którzy również wpadli tu na kolację. Choć Matt cieszył się z tych spotkań, jednocześnie żałował, że nie wybrał bardziej ustronnego miejsca. Mógłby wtedy spokojnie porozmawiać z Jamie. Z drugiej strony jej raczej nie przeszkadzała gwarna atmosfera. Kiedy zapytał, co słyhać u jej ojca, a kelnerka właśnie przyniosła jedzenie, na twarzy Jamie pojawiła się nieskrywana ulga. Zignorowała pytanie i zajęła się kanapką. Podłża ją obficie tajemnym sosem Hansonów i przyjrzała się pożądliwie talerzowi Matta.

- Będziesz jadł te pikle?

- Weź sobie...

Jeszcze nie skończył mówić, kiedy marynowane w occie ogórki znikły z jego talerza.

- Dzięki - rzuciła znad kanapki.

Mattowi podobał się jej stosunek do jedzenia. Większość znanych mu kobiet udawała, że potrafi się bez niego obejść, a potem okazywało się, że w środku nocy pałaszują ciasto czekoladowe. Nie uważał tego za naganne. Nie podobał mu się jedynie niepotrzebny fałsz.

Zanim Jamie wgrzyła się w swoją kanapkę, umoczyła palec w sosie, uniosła go do ust i wymownie oblizała. Matt nie miał już wątpliwości. Igrała z nim, coś knuła. Wziął głęboki oddech i usiadł wygodniej.

- Tak dobre, jak zapamiętałaś? - Upił łyk mrożonej herbaty, żeby przegnać nagłą suchość w gardle.

Posłała mu rozmarzony uśmiech.

- Lepsze...

Matt był zachwycony i przerażony równocześnie. Jego ciało szykowało się do intymnych igraszek, podczas gdy umysł podpowiadał, że nic z tego nie będzie. Zrozumiał, że czeka go ciężki wieczór.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Jamie nie miała pojęcia, że zemsta będzie wymagała tyle pracy. Kiedy wsiadała do wozu Matta, nerwy miała napięte jak postronki. Kola-cja okazała się wprawdzie sukcesem, bo udało się jej rozbudzić jego zainteresowanie, ale jed-nocześnie sama była nim coraz bardziej zafas-cynowana.

Nie czuła się komfortowo, a fakt, że celowo nie włożyła rajstop, tylko pończochy i mocno wycię-tą bieliznę, nie poprawiał jej samopoczucia. Jamie przygryzła wargę. Nie wycofam się teraz, po-stanowiła twardo. Wprawdzie dorosły Matt oka-zał się miłym i interesującym mężczyzną, nie oznacza to jednak wcale, że nie powinien od-powiedzieć za błędy młodości.

Zerknęła na kierowcę. Matt prowadził pewnie i spokojnie. Cieszyła się, że zabrał własne prze-stronne auto, bo jej sportowe cacko zupełnie nie pasowało do wieczornych planów.

- Może odwiedzimy stare kąty? - zaproponowała.

- Byle nie stadion - zastrzegł z miejsca. - Rodzina i tak mnie tam zaciągnie.

- A to czemu?

- Mój bratanek, Jett, został rozgrywającym. A motto O'Connellów brzmi: „Ćwicz, aż znienawidzisz grę” - wyznał gorzko.

- Nie lubiłeś futbolu?

- Nie... Chociaż to nie jest takie proste. - Zadumał się na moment. - W każdym razie sport dał mi się ostro we znaki.

Jakby wbrew sobie skręcił w stronę stadionu. Powoli przejechali obok budowli mającej w świetle gwiazd. Potem minęli szkołę.

Jamie przypomniała sobie chwile, kiedy wraz z grupą innych, niezbyt popularnych i nieco dziwacznych przyjaciół obserwowała rozgrywane mecze. Oczywiście nie należała do cheerleaderek, które zagrzewały zawodników do walki, więc nie miała wstępu na boisko, nie wolno jej też było kręcić się w pobliżu graczy. Zawsze jednak marzyła o tym, żeby zostać dziewczyną Matta, nawet jeszcze zanim trafił do drużyny reprezentującej szkołę. On z kolei zawsze był dla niej uprzedząco grzeczny, ale kiedy przyszło do wyboru partnerki, jak większość sportowców, wolał pokazywać się z blond pięknnością o nieprawdopodobnym biuście. Jamie jednak nie traciła nadziei, że w końcu ją dostrzeże.

Wraz z nadejściem wiosny ostatniego roku

w szkole zrozumiała, że jej czas się skończył, tym bardziej że Matt dostał stypendium w Oklahomie, a ona, jak sądziła, była skazana na pozostanie w Prescott. Czuła, że jeśli ma cokolwiek zrobić, to właśnie teraz.

Dlatego przełamała nawyki i opory oczywiste u skromnej panienci i zaproponowała Mattowi seks. Bez gierki, bez krygowania się, ale z zabezpieczeniem. Wcześniej pojechała do sąsiedniego miasteczka, żeby kupić paczkę prezerwatyw. Koniec końców wylądowały jednak w koszu na śmieci za biblioteką, bo Matt, chociaż chętnie z nią rozmawiał, jasno dał do zrozumienia, że nie zamierza się z nią nawet całować. Jamie była kompletnie załamana. Wprawdzie nie powiedział tego wyraźnie, ale była pewna, że przyczyną odrzucenia stało się to, kim była. Dziwną córką szalonego śmieciarza. A kilka dni później Matt spakował wszystkie baryłki, stoły i resztę śmieci z Pick'n Trade i zadziwiająco dokładnie odwzorował złomowisko na szkolnym podwórku.

Krucha psychika ojca nie wytrzymała tak brutalnej ingerencji w jego świat, co skończyło się kilkumiesięcznym pobytem w szpitalu psychiatrycznym. Jamie tłumaczyła sobie, że tak jest lepiej. Sprawy musiały najpierw sięgnąć dna, zanim możliwa była poprawa. Jednak to nie poprawiło jej nastroju. Była chora z powodu wyrzutów sumienia. Chociaż bardzo się starała, do ojca wciąż czuła jedynie gniew. Zamknęła się w domu i nigdzie nie wychodziła.

Lecz nagle wydarzył się cud. Otrzymała anonimowe stypendium do szkoły architektury wewnątrz, o której zawsze marzyła. I mimo że czuła się podle, postanowiła skorzystać z niewiarygodnej okazji.

A teraz znów spotkała Matta. Była starsza, mądrzejsza i umiała się obchodzić z mężczyznami na tyle, by wiedzieć, że dziś satysfakcja będzie należała do niej. Wprawdzie nie taka, o jakiej marzyła od lat, ale...

- Pojedźmy do Dzikiej Troi - poprosiła nagle.

- Żartujesz? - Spojrzał na nią podejrzliwie.

- Nie, ale wróć myślami z tylnej kanapy samochodu. - Roześmiała się seksownie, naśladując bohaterki komedii romantycznych. - To po prostu najlepszy punkt widokowy, a ja chcę zobaczyć, jak daleko sięgają światła miasta.

- Hm... Światła miasta?

- Owszem.

Zastanawiała się, jak powinna przystąpić do rzeczy. Biorąc pod uwagę, że Matt jest byłym graczem, postanowiła trzymać się sportowej mądry, że najlepszą obroną jest atak.

- Nie wiem, czy pamiętasz, ale należą do bezpośrednich osób - oznajmiła po chwili ciszy.

- Jeśli będę miała ochotę na seks, po prostu powiem.

- Słusznie. - Matt roześmiał się sztucznie, wyraźnie skrępowany.

- A teraz zobaczmy te światła, zanim wrócimy do... - Zamilkła, gdy zaczęli się wspinać wyboistą drogą.

Trehan Point, bardziej znane jako Dzika Troja, od pokoleń służyło za kryjówkę dla całej miasteczkowej młodzieży, gdy szukano ustronnego miejsca na gorącą randkę. Oczywiście nikt nigdy nie zaprosił tam Jamie, wybrała się więc kiedyś sama za dnia, żeby sprawdzić, co ją w życiu omija. Dziś z pewnością nie trafiłaby tu, ale Matt doskonale wiedział, dokąd zmierza.

- Wygląda na to, że byłeś tu parę razy - zauważyła z lekką ironią.

- Raz czy dwa. I nie zawsze z dziewczyną.

Wśród dekoratorów wewnątrz było sporo gejów, więc słowa Matta wcale jej nie zaszokowały. Jednak nie podejrzewała go o takie skłonności. Musiała to być więc prowokacja.

- Czy chcesz powiedzieć to, co właśnie pomyślałam, O'Connell? - zapytała kąśliwie.

- Twoje myśli podążają ciekawym torem - odparł ze śmiechem. - Nie spodziewałem się tego po tobie.

- Takie życie... Więc z kim tu byłeś?-

- Za szkolnych czasów odpowiedziałbym, że gdybyś się tego dowiedziała, musiałbym cię zabić. Ale teraz nie sądzę, żeby było coś złego w podzieleniu się wybrykami durnej młodości.

- Moja też nie była zbyt rozsądna.

- Możliwe, ale nie byłaś Martwym Buntownikiem.

- Kim?

- Martwym Buntownikiem. Do tej bandy należał Kirk McKenzie, Caleb Tanner i ja.

- A jakie były założenia tego... ekskluzywnego klubu?

- Żyć szybko i umrzeć młodo, jak nasi wielcy poprzednicy. James Dean, Jim Morrison...

- Oj.

- Cóż, wtedy wydawało się nam to wzniosłe i tragiczne - roześmiał się Matt.

- Wierzę ci na słowo. Ale co tu robiliście?

- Planowaliśmy kolejne wyskoki.

- Na przykład?

- Hm... Pamiętasz, jak pewnego dnia w żadnej szkolnej toalecie nie było ani kawałka papieru?

- To było bardzo dawno.

- Kirk i ja zaczęliśmy wcześniej, ale wznieśliśmy się na prawdziwe wyżyny, gdy dołączył do nas Caleb. Dopiero wtedy staliśmy się wielcy.

- Mężczyźni... - Westchnęła teatralnie. - To zupełnie inny gatunek.

- Bez wątpienia.

- Dwunogi dzielą się na dwa gatunki, na ludzi i mężczyzn - dodała, by nie było żadnych wątpiwości.

- Bez wątpienia - powtórzył ze śmiechem.

Gdy wjechali na szczyt wzgórze, Matt ustawił auto tak, żeby jak najlepiej móc oglądać panoramę miasta. Zgasił silnik i rozejrzał się wokół. Nikogo oprócz nich nie było.

Jamie zrzuciła z nóg pantofelki na obcasie, odpięła pas i przysunęła się bliżej Matta. On również uwolnił się z pasów i objął ją ramieniem. Razem wpatrywali się w światła Prescott.

- Sporo się zmieniło - powiedziała, widząc, że niegdyś małe miasteczko zajmuje teraz o wiele większą przestrzeń.

- Wszystko się zmienia.

- Mam nadzieję, że ty na lepsze. Chyba że uwielbiasz podkładać papier toaletowy... albo i gorzej.

- Na lepsze, z całą pewnością na lepsze. A ty, Jamie?

Nie chciała odpowiadać na to pytanie ani się nad tym zastanawiać w obecnej sytuacji. Teraz nie mogła się już cofnąć. Nie, jeśli zamierzała odzyskać dumę.

- Wciąż siebie lubię - oznajmiła wykrętnie, choć akurat w tej chwili nie było to prawdą.

- Ja ciebie też.

- Dziękuję. - Uśmiechnęła się, oczarowana niespodziewanym komplementem.

A potem przydarzył im się ten moment, który wszyscy znają z kina, ale nikt w niego nie wierzy. Coś ich do siebie nieodparcie przyciągało. Matt objął ją, wyraźnie marząc o pocałunku. Jego wargi były coraz bliżej, a serce Jamie biło coraz szybciej.

- Nie proszę o seks O'Connell - mruknęła namiętnie.

- A ja proszę jedynie o pocałunek... Jeden niewinny całus i będziemy mogli wracać.

- Jeśli ma być tylko jeden, to lepiej postaraj się, żeby był dobry - stwierdziła kapryśnie, dzięki czemu utrzymała przewagę w rozmowie.

Matt zaśmiał się, a ona przygotowała się na to,

na co czekała od lat. Jego usta były ciepłe, zdecydowane i kuszące. Po chwili uniósł nieco głowę i obrzucił ją namiętym spojrzeniem.

- No dobrze. Może to będzie coś więcej niż jeden pocałunek - wymruczał i znów zajął się jej ustami. Kiedy w samochodzie zrobiło się gorąco od urywanych oddechów, znów oderwał się od jej warg. - Poczekaj, Jamie...

Chociaż miała zupełnie inne plany na ten wieczór, namiętna atmosfera sprawiła, że nieco zachwiała się w swoich postanowieniach. Zaczęła się modlić w duchu, żeby nieoczekiwana przerwa nie oznaczała zakończenia miłego spotkania. Na szczęście Matt jedynie chciał rozłożyć siedzenia i zaraz wrócił do tego, co przerwał przed chwilą. Najpierw całował jej szyję, a potem jego wargi zabłądziły we wrażliwe na dotyk okolice ucha Jamie.

- Teraz mamy więcej miejsca - szepnął po chwili. - Chodź tu do mnie.

Gdyby Jamie już nie stała w płomieniach, rozgrzałaby ją jego gorąca prośba. Szybko przesliznęła się na jego stronę i usiadła na udach Matta. Nie było to łatwe zadanie przy jej wzroście, więc krótka spódniczka podsunęła się wysoko na biodra.

Matt uchylił nieco okno. Jamie pochyliła się nad nim i pocałowała w sposób, o którym dotąd jedynie śniła. W jej głowie piszcząca uradowana szesnastolatka: „Matt mnie całuje, Matt mnie całuje!”. Tymczasem dorosła i doświadczona kobieta mogła

wszystko obserwować przytomniej. Owszem, całuje, pomyślała z rozbawieniem. A jego dłoń sunie w górę mojego uda i lada moment...

Ręka Matta dotarła do jej pośladka, nie napotykając nawet rąbka bielizny. Westchnął z rozkosznym zaskoczeniem, a Jamie zadrżała. Wcześniej nawet nie przypuszczała, że pokusa, by doprowadzić to spotkanie do naturalnego finału, będzie aż tak silna. Chociaż, z drugiej strony, kto może mi tego zabronić, pomyślała nieprzytomnie i zaczęła rozpinać mu koszulę.

- Miałam na to ochotę od piętnastu lat - mruknęła.

- Zabijasz mnie - szepnął, unosząc ręce w geście poddania.

- Kiepskie wyczucie czasu, Matt... - Wyciągnęła mu koszulę z dzinsów.

Uśmiechnął się, zdjął koszulę i rzucił ją na tylne siedzenie. Jamie przebiegła palcami po jego klatce piersiowej. Było zbyt mało światła, ale dotyk wypowiedział jej, że Matt jest dobrze umięśniony, jego skóra jest gorąca i gładka, a serce bije mocno i szybko. Pochyliła się nad nim i delikatnie skubnęła zębami jego ramię.

- Ostrożnie, maleńka - poprosił z tłumionym śmiechem.

Jednak Jamie nie miała w planach ostrożności. Znów ze zdwojonym entuzjazmem zaczęła go całować, ale kiedy wsunął dłoń między jej uda, odrobinę oprzytomniała. Niewiele już jej brakowało, żeby poddać się obezwładniającej rozkoszy.

Powinnam odwrócić jego uwagę, pomyślała półprzymtomnie.

- Musi być sprawiedliwie - oznajmiła, odsuwając się odrobinę i obrzuciła znaczącym spojrzeniem jego nagi tors.

Jednym ruchem zsunęła półprzejrzystą bluzkę, pilnując, żeby nie zgubić cienkich, złotych bransoletek. Nachyliła się nad nim, markując układanie bluzki na tylnej kanapie, a Matt głucho jęknął.

Teraz Jamie była zadowolona, że przed zjazdem wydała fortunę na ubrania. Jednym z zakupów była bielizna, którą miała na sobie. Frywolny komplecik, składający się z mocno wyciętego dołu i cudownego stanika, który zbierał i unosił piersi. Matt jak zahipnotyzowany wodził dłonią po skraju koronki. Wyglądało na to, że Jamie zwyciężyła również w tej rundzie. Nagle Matt uniósł się, żeby ją pocałować, a Jamie uderzyła plecami w kierownicę. Nie udało się jej powstrzymać cichego okrzyku.

- Wybacz.

- Nic się nie stało - mruknęła i położyła jego dłoń na swojej piersi.

Matt znów poddał się jej urokowi. Tuliła jego głowę, przeczesując palcami włosy, i zastanawiała się, czy wyznać mu, jak dużą jej to sprawia przyjemność.

- Chciałbym cię bez końca pieścić i dotykać, ale potrzeba nam więcej miejsca. Nie mam pojęcia, jak dawałem sobie radę jako nastolatek.

- Giętkie ciało i brak innych opcji? - odpowiedziała przekornie.

- Możliwe. Albo model auta, którym wtedy jeździłem. Było tak wielkie, że można w nim było zamieszkać.

- Spróbujmy inaczej. - Usiadła na desce rozdzielczej. Śliska powierzchnia była dość niewygodna, więc po chwili Jamie zsunęła się z niej, ułożyła w poprzek siedzeń i oparła głowę o drzwi. Niewiele myśląc, Matt wykonał karkołomny manewr, żeby być bliżej niej. Nie było im zbyt wygodnie i co chwila wybuchali śmiechem.

Jamie jeszcze nigdy nie śmiała się, całując kogoś. Była naprawdę rozpalona i pożądała go coraz bardziej. Jej plan powoli tracił ostrość, rozmywał się. Nie musiała wcale grać, kiedy poprosiła go o seks.

- Chcę, żebyś się ze mną kochał... Proszę, nie odmawiaj tym razem.

- Pragnę tego samego co ty - szepnął, opierając czoło o jej głowę.

Potem znów ją całował, a ona dotykała go wszędzie tam, gdzie mogła sięgnąć. W pewnej chwili Matt uniósł się lekko, a Jamie rozpięła mu spodnie. Wspólnie zdołali je kawałek zsunąć.

Teraz Jamie musiała podjąć ostateczną decyzję, czego tak naprawdę chce. Pragnęła się z nim kochać, ale bardziej potrzebowała zemsty za zakpienie z jej młodzieńczej dumy. Zresztą, tłumaczyła sobie w myślach, mężczyzna, który tak szybko przechodzi do rzeczy, choć jeszcze wczoro-

raj w ogóle o mnie nie myślał, w pełni zasługuje na to, co go czeka.

- Mógłbyś całkiem zdjąć spodnie. Chcę cię czuć całego - poprosiła, unosząc wymownie biodra i pozbywając się spódniczki.

Matt ściągnął dżinsy i rzucił- je na tylne siedzenie. Potem przywarł do niej i pieścił, póki omal nie postradała zmysłów. Jamie ostatkiem sił kurczowo trzymała się myśli o zemście.

- Nie wytrzymam już dłużej - ostrzegł ją między kolejnymi pocałunkami.

Jamie dała radę jedynie skinąć głową. Matt odsunął się trochę, sięgając po portfel, w którym trzymał zabezpieczenie. Powiew chłodnego powietrza przywrócił Jamie odrobinę rozsądku. Jeśli teraz nie dokonam zemsty i pozwolę zapanować nad sobą hormonom, jutro nie będę potrafiła spojrzeć sobie w twarz, pomyślała. Zerknęła na niego spod rzęs i rozpięła zapięcie stanika, uwalniając piersi. Potem uniosła ręce nad głowę i rozkosznie się przeciągnęła.

- Ależ to dekadencje - westchnęła, wysuwając ręce za okno.

Matt był w stanie gapić się tylko na jej piersi. Właśnie ten efekt zamierzała osiągnąć. Ostrożnie zsunęła bransoletki i sprawiła, że upadły na ziemię. Na zewnątrz dał się słyszeć cichy brzęk.

- Och, nie!

- Co się stało? - spytał nieprzytomnie.

- Moje bransoletki! Wypadły przez okno!

- Bransoletki? - powtórzył półprzytomnie.

- Tak! Te złote, moje ulubione. To pierwsza biżuteria, którą kupiłam sobie za własne pieniądze. - Udała, że zamierza wstać. - Muszę ich poszukać.

- Jamie, jesteśmy zupełnie sami. Przysięgam, że nie znikną - oznajmił nad podziw sensownie.

- Ale to są moje ukochane bransoletki. Nie chcę, żeby myśl o nich rozpraszała mnie, kiedy będziemy się kochać. - Udała tłumiony szloch.

Matt wahał się przez chwilę, ale czuła, że w końcu zwycięży w nim džentelmen.

- Dobrze. Nie ruszaj się. Za sekundę jestem z powrotem - mruknął.

- Naprawdę zrobisz to dla mnie? - zdziwiła się głosem pełnym słodyczy.

- Oczywiście. Podaj mi latarkę ze schowka - poprosił, wyskakując z wozu.

Jamie usiadła i podała mu żądany przedmiot.

- Pospiesz się - wymruczała jak rasowa uowdzielka.

Kiedy się do niej uśmiechnął, odpowiedziała czarującym uśmiechem, ignorując fakt, że Matt jest niemal nagi w miejscu publicznym, a ona za chwilę zamierza zrobić coś podłego. Wziął latarkę i zamknął drzwi wozu. Jamie jednym skokiem dopadła kierownicy i jednocześnie zablokowała zamki. Zapalając silnik, zamykała okno. Matt zamarł w świetle reflektorów. Na jego twarzy malowało się bezbrzeżne zdumienie.

- Jamie!

Najpierw usłyszała jego krzyk, a potem stek

przekleństw, gdy zrozumiał, w jak przewrotny sposób go wystawiła. Ruszyła, sypiąc źwirem spod kół. Potem sama zaczęła kłąć. Czy ja kompletnie zwariowałam? - spytała w myślach. Ukradłam samochód! Ponadto zostawiała za sobą nagiego, oszalałego z wściekłości mężczyznę. Przez chwilę we wstecznym lusterku majaczyła jej jeszcze biel bokserek Matta.

Po jakimś czasie, kiedy przejechała już dobry kawałek drogi, zaczęła się szaleńczo śmiać.

Szkoda, że nie wzięłam kamery, pomyślała. Crystal w życiu mi nie uwierzy!

Jednak Jamie nie zamierzała nikomu opowiadać o swojej zemście. Aż za dobrze wiedziała, jak czuje się ktoś publicznie upokorzony. Nie zamierzała tego nikomu robić. Nawet Mattowi.

U stóp wzgórza zjechała na pobocze i ułożyła dzinsy niedoszłego kochanka obok drogi. Żart żartem, ale nie musiała być okrutna.

Biegiem wróciła za kierownicę, bojąc się, że Matt lada chwila wynurzy się z ciemności za jej plecami. Z bijącym sercem przejechała jeszcze kawałek i tuż przed skrajem cywilizacji przystanąła, żeby się ubrać.

- Chciałeś żyć szybko, Martwy Buntowniku?
- rzuciła w noc. - To teraz przekonasz się, czym się kończy zadzieranie z córką szaleńca! - zawołała i ruszyła w stronę Bluebonnet Inn.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Pięć złotych bransoletek. Następnego ranka Matt ułożył je przed sobą na stoliku. Jamie uznała, że wyrównanie ze mną rachunków jest warte jej pięciu złotych bransoletek, pomyślała. Zapewne ich nie żałowała, skoro zrobił z siebie pośmiewisko, stojąc nocą na wzgórzu w samych gatkach i klnąc bezsilnie na czym świat stoi. Chociaż nie zamierzał wychwalać jej sprytu i pomysłu, musiał przyznać, że sobie na to zasłużył.

Nawet nie chciał myśleć, co Jamie jeszcze kryje w zanadrzu, by do końca doprowadzić swą zemstę. Jeśli Dzika Troja stanowiła odwet za to, że nie chciał się z nią kochać piętnaście lat temu, to co go spotka za skrzywdzenie jej ojca?

Naprawdę nie przypuszczał wtedy, że stary Delisle tak bardzo przejmie się przeniesieniem złomowiska. Dopiero po wielu latach Matt zrozumiał, na czym polegało jego psychiczne zała-

manie, gdy przeczytał artykuł opisujący podobne zaburzenia osobowości. Dla Boba Delisle'a jego złomowisko było krainą dobra i szczęścia. Jak każdy człowiek ogarnięty obsesją zbieractwa, znajdował w tym zajęciu najważniejszy sens swojego życia. Można się z tego śmiać, to jeszcze nie grzech, lecz gdy komuś takiemu odbierze się to wszystko, co z takim trudem i pietyzmem gromadził przez lata, popełnia się zbrodnię. Bob Delisle był komicznym dziwakiem, lecz cierpienia, których zaznał, były identyczne z cierpieniami fanatycznego filatelisty czy bibliofila po utracie zbiorów. A oni nie tylko okradli, ale i publicznie upokorzyli starego Delisle'a... Mogło się to skończyć trwałym szaleństwem lub nawet samobójstwem.

Głupi żart, tragiczne konsekwencje.

A Jamie... Odrzucana przez prawie wszystkich dziewczyna zdobyła się na odwagę, bo mu zaufała, lecz on po prostu nią wzgardził w upokarzający sposób. W jej śmiałej na pozór propozycji były desperacja i nadzieja. Nie musiał z nią spać, lecz dlaczego ją sponiewierał psychicznie, dlaczego ją ośmieszył? Skoro ja tak bardzo przeżyłem jej w sumie zabawną zemstę, co musiała czuć ona przed piętnastu laty, pomyślał wstrząśnięty.

To wszystko jest takie... trudne, pomyślał. Nie mógł zrozumieć, dlaczego wizyta w Prescott wydała mu się do niedawna dobrym pomysłem.

Całe szczęście, że zastępca szeryfa, który go wczoraj nakrył na drodze, wykazał się poczuciem

humoru. Najpierw pomógł mu odnaleźć ubranie, a potem odwiózł do hotelu. W recepcji czekał na Matta klucz do pokoju, kluczyki do wozu i zaskoczony sytuacją recepcjonista.

W pierwszym odruchu chciał pójść do pokoju Jamie, ale uznał, że powinna przez całą noc zamartwiać się, jak Matt zareaguje na jej wyczyn. Niech rysują się w jej wyobraźni różne przerażające scenariusze...

Był jednak zbyt pobudzony, żeby położyć się spać, przebrał się więc tylko i pojechał do baru CB. Miejsce stało się jeszcze większą spelunką niż było przed piętnastu laty, idealnie więc pasowało do jego nastroju. Spotkał kilku kumpli z drużyny i poświęcił wieczór na odnawianie starych znajomości.

Rano, po spędzeniu półtorej godziny na siłowni z Deuce'em, gniew Matta wyparował. Mógł wreszcie przyznać, że zależy mu na tym, co o nim myśli Jamie, nawet jeśli miałby jej nie spotkać przez następnych piętnaście lat. Dlatego zamierzał do niej pójść i zawrzeć pokój.

Pięć złotych bransoletek wsunął na łądygi egzotycznych kwiatów, które dla niej kupił. Były piękne, ale jednocześnie wystarczająco sztywne i okazałe, gdyby musiał ich użyć jako tarczy.

Stanął pod drzwiami Jamie, schował kwiaty za plecami i starł z twarzy wszelkie emocje. Zapukał, zastanawiając się w popłochu, co powinien jej powiedzieć. Musiała wyjrzeć przez wizjer, bo po chwili usłyszał jej stłumione przekleństwo.

- Czego chcesz?

- Porozmawiać.

- O czym? - burknęła, ale po chwili zdała sobie sprawę, że to było niemądre pytanie.

Uchyliła odrobinę drzwi z kolejnym stłumionym przekleństwem.

- Jamie, nie będę się na ciebie wściekał, przysięgam.

- Doprawdy? To cofnij się i pokaż, co trzymasz za plecami - stwierdziła czujnie.

Kiedy przez szparę w drzwiach pokazał jej kwiaty, aż się zakrztusiła ze zdziwienia.

- To dla mnie?

- Pod warunkiem, że mnie wpuścisz.

Szczęknał łańcuch i drzwi stanęły otworem.

- Za parę minut wychodzę - zastrzegła.

- Nie zajmę ci wiele czasu. Ale może moglibyśmy usiąść? - zapytał, wskazując bukietem salonik.

- Dobrze. - Mimo to nie zamknęła drzwi na zasuwę.

Matt był rozbawiony tym gestem, bo przecież tak znakomicie sobie z nim wcześniej poradziła. Podał jej kwiaty, a Jamie przyjęła je nadzwyczaj ostrożnie, jakby się bała, że zaraz wybuchną.

- Dziękuję - mruknęła, siadając sztywno na kanapie.

Ponieważ pozbył się swojej jedynej broni zaczepno-obronnej, uznał, że bezpieczniej będzie usiąść w fotelu.

- Pomyślałem, że moglibyśmy uznać, że jesteśmy kwita.

Na jej policzki wypłynął rumieniec. Matt wciąż nie miał pewności, czy był spowodowany rozdrażnieniem, czy raczej wstydem. Przezornie postanowił milczeć.

- Pewnie powinnam cię przeprosić za swój wczorajszy wyskok... ale wcale nie mam ochoty.

Musiał się roześmiać.

- To przynajmniej było szczere. Mam jednak nadzieję, że ty nie będziesz miała nic przeciwko moim przeprosinom. Za Pick'n Trade...

- Stare dzieje, o których wolę zapomnieć.

Powiedziała to zbyt szybko, żeby dał się zwieść, ale postanowił na razie nie ciągnąć przykrego tematu.

- No dobrze. W takim razie za wczorajszą noc.

- Zobaczysz, że znów zamierza mu przerwać.

- Musimy sobie coś wyjaśnić, Jamie.

- Niby co?

- Pragnąłem cię wtedy w szkole... bardziej niż możesz sobie wyobrazić.

- Bzdury!

- Mówię szczerze.

- Naprawdę? - spytała cicho po chwili.

Matt się uśmiechnął. Dopóki nie zaczęła okazywać mu zaufania, nawet nie wiedział, jakie to dla niego ważne.

- Słowo harcerza.

- Chyba raczej Martwego Buntownika.

- Musiałbym się nad tym zastanowić, bo to może wzajemnie się wykluczać.

Teraz roześmiała się Jamie.

- Dziękuję, że powiedziałaś mi, co wtedy czułeś. Nie miałam pojęcia...

- Tylko dlatego wtedy cię odepchnąłem. Wiedziałem, że jeśli zrobię, o co prosisz, znienawidzisz mnie później. Zresztą spróbuj wyobrazić sobie męki osiemnastolatka, który odmówił spędzenia nocy z piękną i słodką dziewczyną!

- Słodką? Mówisz o tym, jak wymachiwałam prezerwatywami?

- Nawet wtedy - przyznał ze śmiechem.
- Uwierz mi, że zdarzyło mi się miewać mniej miłe propozycje.

- Nawet nie chcę wiedzieć od kogo.

- To dobrze, bo ja o takich sprawach nie rozpowiadam.

- Ja też nie - przyznała cicho, czując, że znów mówią o wydarzeniach ubiegłej nocy.

- Tak sądziłem, ale raport i tak wylądował na biurku szeryfa, skoro podwiózł mnie do hotelu jego zastępcy.

- Zastępcy szeryfa? - powtórzyła z dziwną miną. - Ależ to wprost idealnie! - krzyknęła z zachwytem.

- To już zależy od punktu widzenia.

Bezwiednie zaczęła gładzić łodygi kwiatów. Nagle przerwała, wyczuwając drobne nierówności. Zerknęła w dół i jej oczy rozszerzyły się ze zdumienia. Uniosła wzrok i obdarzyła Matta promiennym uśmiechem.

- Odszukałeś je po tym, jak cię zostawiłam nagiego i bosego?

- Zrobiłem to ze strachu.
- Ze strachu?
- Bałem się, co mnie spotka, jeśli ich nie odnajdę. Jesteś zdolna do wszystkiego.

- No, może prawie do wszystkiego... - mruknięła jakby do siebie. Zsunęła bransoletki z kwiatów i z powrotem umieściła na przegubie. - Żeby pokazać ci, jak kiepska jestem w takich gierkach, zdradzę, że dopiero rano przypomniałam sobie o zgubie. Pojechałam, żeby ich poszukać.

- I troszkę się zawiodłaś, co? Chyba nie powiem, że mi cię żal - oznajmił, chociaż zupełnie nieracjonalnie jej współczuł. - To co? Zaczniemy od nowa?

- Jak to?

- Czekaj. - Wstał i wyszedł z apartamentu.

Zaskoczona Jamie patrzyła, jak zamyka za sobą drzwi. Potem rozległo się pukanie.

- Tak?

- Tu Matt O'Connell. Usłyszałem, że jesteś w mieście i pomyślałem, że moglibyśmy porozmawiać.

Drzwi otworzyły się od razu i Jamie powitała go szerokim uśmiechem.

- Cześć, Jamie. Dawno cię nie widziałem.

- Wyciągnął na powitanie dłoń.

- Witaj, Matt - odparła ciepło.

- Umówiliśmy się na wieczór całą paczką w CB. Może miałybyś ochotę do nas dołączyć?

- W CB?

- Cóż, wiem, że to nie Ritz, ale...

- Nie o to chodzi! Moja przyjaciółka Crystal i jej mąż, zresztą twój kumpel z drużyny, Corey Wayland, też mnie tam zaprosili.

- Więc może cię podwiezę?

Czekając na odpowiedź, znów poczuł się jak nastolatek.

- Byłoby miło, Matt.

Uśmiechnął się pod nosem. Może jednak powrót do Prescott nie był takim złym pomysłem.

Bar CB sprawiał, że niektóre zapyziałe chicagowskie knajpy wydawały się rajem. Buty Jamie co rusz przyklejały się do podłogi obficie skropionej piwem. Mimo alkoholowych oparów i wszechobecnego dymu, bawiła się tak dobrze, jak nigdy w życiu. Przy bufecie kręciło się mnóstwo osób, wśród których dostrzegła młodzieńca, który pierwszego dnia w Prescott podziwiał i ją, i jej auto. Zorientowała się, że na imię ma Tyler, wyłapała też z fragmentów rozmowy, że podobnie jak wielu innych gości CB, również swego czasu należał do miejscowej drużyny futbolowej, choć trwało to krótko.

Podczas gdy Matt witał się z dawnymi kolegami, Tyler zaproponował Jamie drinka. Zaniepokojona Crystal natychmiast odciągnęła ją na bok.

- Kiedy poznałaś Tylera ?

- Wcale go nie poznałam. Podziwiał mój wóz, ledwie wjechałam do miasteczka.

- Teraz podziwia coś więcej... Uważaj na niego, Jamie, bo to nieobliczalny facet i wciąż są

przez niego kłopoty. - Spojrzała na nią znacząco. -A tak na marginesie, powiesz mi wreszcie, co cię łączy z Mattem?

- Nic, co mogłoby przetrwać ten weekend
- oznajmiła szczerze i posmutniała.

Pojawił się przy nich Corey i porwał żonę w ramiona.

- Chodź, piękna, zaszalejemy na parkiecie.

Crystal zawahała się, niepewna, jak postąpić. Zerknęła na Matta, który właśnie próbował uwolnić się od jakiejś rozdyskutowanej pary.

- Wszystko w porządku. Nic mi nie będzie, poradzę sobie - stwierdziła z uśmiechem Jamie.

- Idź zatańczyć z mężem.

Odprowadziła ich wzrokiem. Historia Crystal i Coreya mogłaby posłużyć za kanwę romantycznej powieści. Poznali się w liceum, a potem, już jako dorośli ludzie, potrzebowali kilku długich i burzliwych lat, by wreszcie się przekonać, że są dla siebie stworzeni. Teraz chcieli się nacieszyć każdą wspólną chwilą. Jamie z uśmiechem odstawiła pustą szklankę na bufet i ruszyła przez tłum do Matta. Dostrzegł ją i puścił oczko nad głowami gości.

Nagle poczuła, że czyjeś silne ramię obejmuje ją w talii. To był Tyler. Nie wyglądał na trzeźwego. Szybko wyswobodziła się z jego uścisku.

- Zatańczymy?

- Może później. - Promiennym uśmiechem okraśliła oczywistą, choć w dyplomatycznej formie wyrażoną odmowę.

- Wolałbym od razu. A ile ty masz w ogóle lat? Zresztą nieważne. Starsze kobitki są bardziej napalone.

Jamie niezbyt przypadł do gustu ten wątpliwy komplement.

- To twój przyjaciel? - zapytał Matt, który nagle wyrósł u jej boku.

- Raczej daleki znajomy - odparła. - Poznajcie się. Tyler, to jest Matt. Matt, to jest Tyler.

- Cóż, Tyler, jeśli nie masz nic przeciwko, Jamie obiecała mi ten taniec.

Mina Tylera świadczyła dobitnie, że jednak miał coś przeciwko. Zachował jednak tyle przytomności umysłu, by stwierdzić, że Matt jest od niego o parę centymetrów wyższy i zdecydowanie bardziej trzeźwy.

- Jasne - rzucił ugodowo. - Znajdę cię później, Jamie.

- Mam nadzieję, że nie - mruknęła do Matta, kiedy szli na parkiet.

Zanim Corey i Crystal zrobili im trochę miejsca, skoczna muzyka zmieniła się w nastrojową balladę. Matt wyciągnął zapraszająco ramiona, a Jamie natychmiast przywarła do niego całym ciałem, opierając policzek na jego ramieniu. Reszta świata przestała mieć znaczenie. O dziwo, ten taniec w obskurnym barze podobał się jej o wiele bardziej niż którakolwiek z randek w ekskluzywnej restauracji w Chicago, a zaliczyła ich całkiem sporo. Tam jednak nie było Matta. Czując ciepło jego ciała, przypomniała sobie

wczorajszy wieczór, jego gorące usta i znów ogarnęła ją mgiełka namiętności.

- Jakie masz plany na Święto Dziękczynienia ?
To już jutro.

Jamie była pewna, że rozmawiała o tym z mamą, ale za nic nie mogła sobie przypomnieć, co ustaliły.

- My... - dzielnie starała się odciągnąć uparte myśli od seksu i skupić się na świątecznych potrawach. - Mama przygotuje indyka, a potem pojedziemy do Boerne do cici Shirley.

- Pieczone czy smażone?

- Boerne? - zamrugła zaskoczona.

- Mięso - podpowiedział rozbawiony Matt.

- Pieczone.

- A u mnie smażone na głębokim tłuszczu. Święto Dziękczynienia to dla mojej matki okazja, by odwiedzić ciemną stronę kulinarnej sztuki. Uczta cholesterolowa oraz ogromne zagrożenie, że dom stanie w płomieniach i zniknie w popiołach - stwierdził z grobową miną.

- No ładnie... - Roześmiała się. - Masz szczęście, że twoja mama tego nie słyszy.

- Dlatego jestem taki odważny. - Też się uśmiechnął. - A co zaplanowałaś na jutrzejszy deser? - Jego dłoń zjechała w dół jej pleców.

Nie na tyle nisko, żeby Jamie mogła się obruszyć, ale wystarczająco, żeby pojęła, co miał na myśli. Niestety piosenka wkrótce się skończyła i Matt musiał wypuścić Jamie ze swych ramion.

- Może wymkniemy się stąd na chwilę i poszukamy spokojniejszego miejsca, żeby porozmawiać?

- Dobry pomysł, a nawet świetny - przytaknęła z entuzjazmem.

- Jamie - wtrąciła Crystal z naciskiem, delikatnie ściskając jej ramię. - Muszę do toalety.

Jamie wiedziała, że przed rytuałem chodzenia dwójkami do ustronnego miejsca nie ma ucieczki. Westchnęła z rezygnacją, rzuciła Mattowi przepaszające spojrzenie i posłusznie powłokła się za przyjaciółką.

Crystal zdecydowanie torowała im drogę w tłumie i już po chwili znalazły się w ciasnym pomieszczeniu, które nie różniło się od reszty lokalu ani wystrojem, ani czystością.

- Chyba nie zamierzasz korzystać tu z toalety? - spytała zde gustowana Jamie.

- No coś ty! - gwałtownie zaprzeczyła Crystal, przysłuchując się, jak inna użytkowniczka ustronnego miejsca prosi koleżankę z sąsiedniej kabiny o papier i słyszy w odpowiedzi jedynie pijackie chrapanie. -W życiu nie zbliżyłabym się do tych urządzeń!

- Ja też raczej dziękuję. Po co więc tu przyszliśmy?

- Żeby dokonać podsumowania tego, co się dzieje. Przede wszystkim chciałam upewnić się, czy wiesz, co robisz.

Jamie świetnie rozumiała obawy przyjaciółki, jako że sama nie była pewna swoich intencji

wobec Matta. Najpierw napędzało ją pragnienie zemsty, lecz teraz dołączyło się pożądanie. Musiała jednak coś odpowiedzieć Crystal.

- Oczywiście, że wiem, co robię. Czuję się tak, jakby dobra wróżka nagle spełniła moje życzenie sprzed lat.

- Wiem, że kochałaś się w nim w liceum i pamiętam, co się stało w ostatniej klasie. - Crystal nie wymówiła imienia Matta, bo ktoś zamknięty w kabinie mógł je słyszeć. - Ale wiem też, że nie zwykłaś wdawać się w przelotne romanse. - Ze zmarszczonymi brwiami patrzyła na swoje i Jamie odbicie w mętym lustrze. - Poza tym właściwie go nie znasz. Minęło piętnaście lat i...

- Dorósł i dojrzał - wpadła jej w słowo. - Jest prawdziwym dżentelmenem. Nie powiem ci, co zrobiłam wczoraj, ale nie było to dla niego miłe, a mimo to zachował się cudownie. Więc chociaż doceniam twoją troskę, zamierzam korzystać z życia...

- Domyślam się, co będziecie robić i przysięgam, że nie będę ci prawić morałów - obiecała Crystal z uśmiechem.

- Kocham cię za twoją troskę - oznajmiła Jamie i impulsywnie przytuliła przyjaciółkę.

Wyszły z toalety i skierowały się do bufetu, przy którym Matt i Corey dyskutowali zawzięcie ze starymi znajomymi. Jednak zanim do nich dotarły, Crystal przystanąła.

- Obiecuję, że rano zadzwonisz. Świętować

zaczniemy koło pierwszej i wołałabym przed tą godziną mieć pewność, że u ciebie wszystko w porządku.

Zanim Jamie zdążyła odpowiedzieć, ktoś na nie wpadł z impetem.

- To jak z tym taańcem, skarbiec - z pijackim zaśpiewem spytał Tyler. - No, maleńka, właśnie grają słoodkie tango-przytulango... - Widać było, że jest strasznie napalony.

- Święci pańscy! - krzyknęła Crystal, z trudem odzyskując równowagę. - Już wołam Coreya, żeby pognał tego niedorobionego amanta!

- Nie trzeba, sama sobie poradzę z tym amantem-pałantem - warknęła Jamie, z furją próbując wyzwolić się z uścisku.

- Za późno. Kawaleria już nadciąga - z satysfakcją oznajmiła Crystal.

- Widzę, że Tyler zapomniał dobrych manier - zauważył Corey, a oczy zabłyśły mu niebezpiecznie. - Uspokój się, koleś, i rączki przy sobie.

Jamie wyrwała się niechcianemu adoratorowi i stanęła obok Matta.

- Gotowa do wyjścia? - zapytał ze zmarszczonym czołem. Pięści miał zaciśnięte.

- Jasne.

- Dama zo...zostaje. Kurna, obiecała mi taańiec i nie odpuszczę! - wybełkotał Tyler.

- Zapomnij o tym - ostro stwierdziła Jamie.

Gdy amant-palant zachwiał się, Matt w samarytańskim geście podtrzymał go za koszulę.

- Co, chcesz się trzaskać?! - ryknął Tyler,

gwałtownie odskakując w tył i przybierając bok-serską postawę.

- Słuchaj, wypieś za dużo, więc idź do domu i się wyśpij - tłumaczył spokojnie Matt. - Dama nie ma ochoty na taniec.

- Kurna, co nie ma^!

Tyler zaczął wściekle wymachiwać pięściami i trafił w twarz Matta. Jamie pisnęła przerażona, bojąc się, że w rewanżu dojdzie do masakry, jednak Matt bez trudu spacyfikował nieszczęsnego amanta, unieruchamiając go zapaśniczym chwytem.

- Tyler, dość tego! - powiedział stanowczo.
- Nikt nie chce tu bijatyki.

Z pomocą Coreya zaciągnął pechowego zalotnika do baru. Odebrali mu kluczyki do samochodu i przekazali je barmance.

Kiedy Matt płacił, Jamie dostrzegła na jego opuchniętej wardze kroplę krwi. Chciała zetrzeć ją serwetką, lecz spotkała się z protestem.

- No co ty! - krzyknął ze śmiechem. - Nie niszczy chwalebnej rany, którą odniosłem w obro-nie uciśnionej księżniczki.

- Och, mój rycerzu... - Spojrzała na niego z komicznym uwielbieniem.

Szybko pożegnali się z Coreym i Crystal, którzy, skoro już wyrwali się z domu, zamierzali bawić się do upadłego, tyle że w gościnniejszym lokalu.

- No i co ja mam z tobą zrobić, Jamie Delisleć-
- zapytał z rozbawieniem Matt. - Spędziłem

zaledwie dwa wieczory w twoim towarzystwie, a już dorobiłem się kartoteki u szeryfa za latanie na golasa po szosie i ciosu w zęby.

- Zawsze lubiłam, jak coś się dzieje i życie gna do przodu.

Ze śmiechem wyprowadził ją z baru. Zadrżała, kiedy owiało ją chłodne powietrze.

W czasie drogi do hotelu zastanawiała się, jak zaciągnąć go do łóżka. Obmyślała kolejne scenariusze, ale w końcu doszła do wniosku, że tym razem należy im się odrobina godności. Chciała, żeby ta noc, w przeciwieństwie do poprzedniej, była warta zapamiętania. Kiedy Matt odprowadził ją pod drzwi pokoju, okazało się, że niepotrzebnie się martwiła.

- Chciałbym się tobą kochać - szepnął.

Proste pytanie rozwiązało jej problem. A odpowiedź znała od zawsze.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Matt postrzegał swoje życie jako mieszankę dobrych i złych przypadków. Oczywiście nie cieszył go incydent z pijanym adoratorem Jamie, ale z drugiej strony właśnie dzięki temu zdarzeniu mogli wspólnie wyjść z baru bez żadnych dodatkowych wyjaśnień.

Teraz byli sami w przytulnym wnętrzu apartamentu.

Jamie niecierpliwie rozbierała Matta, prowadząc w stronę sypialni. Właśnie zamierzał jej pomóc, lecz przytrzymała jego dłonie.

- Matt, musimy ustalić pewne zasady.
- Hm, zasady? A jakie? Wolę beż żadnych zasad... - Pocałował ją w szyję.
- A jednak tym razem tak będzie.
- To znaczy?
- Po pierwsze, będzie to tylko przygoda i nic ponadto. Po drugie, nie będziemy sobie mówić nic, czego naprawdę nie myślimy.

- Dobrze... ale patrząc na to z drugiego końca, wolno mówić mi to wszystko, co akurat sobie pomyśle? - Przytulił ją mocno.

- Tak, ale w granicach rozsądku, rzecz jasna...

- Zawsze myślę rozsądnie i wiem, że mnie zdumiewasz, Jamie Delisle.

- Tak? - Zmarszczyła brwi. - To akurat wolno ci mówić.

- Dobrze wiedzieć. Co jeszcze chcesz ustalić?

- Chodzi o to, jak będziemy czuć się rano. Żadnego skrępowania, żadnych pustych deklaracji, żadnego umykania w popłochu.

- Wymieniłaś trzy najbardziej typowe scenariusze. - Uśmiechnął się z rozbawieniem.

- No właśnie. A my zachowamy się inaczej. Jak po odrobinie dobrej zabawy.

- Po odrobinie?- Jamie, będziemy mieli więcej zabawy, niż mogłoby ci się przyśnić w najbardziej skandalicznym śnie! - Stanowczo pociągnął ją w stronę sypialni, wyraźnie przejmując inicjatywę.

- Wiesz, co miałam na myśli - mruknęła, rozpinając pasek jego spodni. - Po prostu nie chcę tego zepsuć.

Gdyby miał mówić szczerze, jak prosiła, musiałby przyznać, że też się denerwuje i nie chce popsuć nocnej randki. Matt jednak uznał, że w tym przypadku czyny są bardziej wymowne od słów.

- Nie przepadam za zasadami. - Wziął ją na ręce i wreszcie zaniósł do sypialni. - Choć jest taka, której zamierzam przestrzegać.

- Taki

- Ma być goło i wesoło. - Położył ją na szerokim łożu przykrytym zieloną narzutą.

W kontraście z głęboką, ciemną zielenią jej rozsypane wokół głowy włosy lśniły jak czyste złoto. Jamie stanowiła największą pokusę w życiu Matta. Zazwyczaj nie spieszył się w intymnych sytuacjach, ale teraz zdawało mu się, że umrze, jeśli natychmiast jej nie dotknie.

- Tylko tyle? To już wszystkie twoje zasady?

- Kiedy już będziemy nadzy i szczęśliwi, reszta przestanie mieć znaczenie. - Ściągnął szybko koszulę.

Uśmiechnęła się, nie kryjąc pożądaną.

Matt odpowiedział jej podobnym uśmiechem. Wyjął portfel z kieszeni i położył go na nocnej szafce. Potem usiadł na łóżku i zaczął zdejmować buty.

- Mógłbyś się pospieszyć? - spytała kapryśnie.

- Chętnie - przytaknął ze śmiechem.

Zanim się całkiem rozebrał, zauważył, że Jamie przygląda się hotelowej czekoladce, która leżała na poduszce.

- Moje! - wykrzyknął, sięgając po czekoladkę.

- Nic z tego! - Okazała się szybsza. Rozwinęła opakowanie i wsunęła przysmak do ust. - Wiele mogę znieść od faceta, ale kradzież czekoladki sprzed nosa to już stanowczo za wiele.

Mimo że były to żarty, Matt natychmiast przypomniał sobie, przez co Jamie musiała przejść z jego winy.

- Przysięgam, że już nie sprawię ci więcej bólu
- wyznał szczerze.

- Do diabła - szepnęła łamiącym się głosem
i ukryła twarz w dłoniach.

- Wszystko w porządku? - Przysunął się bliżej. Czuł się okropnie, że doprowadził ją do płaczu. - Nie jestem wart twoich łez - szepnął, zagładając jej w oczy i lekko pogłaskał po włosach.

Westchnęła głęboko.

- Wybacz, Jamie. Nie chciałem cię zasmucić.

- To nie twoja wina - szepnęła, wyciągając do niego ramiona.

Wiedział, że skłamała, i był jej za to wdzięczny. Kiedy pociągnęła go na siebie, poddał się bez protestu. Natychmiast zaczął ją czule całować. Skubnął usta, a potem zajął się jej szyją, gdzie wyczuwał mocno bijący puls.

Słodka Jamie, pomyślał, ciesząc się, że nie skorzystał z jej propozycji przed laty. Przed laty, będąc nieopierzonym młokosem, zdawał sobie jedynie sprawę, że jest to wyjątkowa dziewczyna. Teraz miał nadzieję, że potrafi sobie poradzić z równie wyjątkową kobietą, a już na pewno że jej nie skrzywdzi.

Tyle że wciąż było przed nimi tak wiele niewiadomych.

Połączyła ich noc, lecz rano mieli się pożegnać. Mógł całować Jamie i pieścić do woli, mógł się z nią kochać na każdy sposób.

Jedyny problem, który dostrzegął w tej chwili, był taki, że jego pragnieniom nie było końca.

Niech więc ta noc trwa wiecznie.

Lecz tak się nie stanie.

Kołatało mu w głowie, że jednak problemów jest bez liku.

On i Jamie...

No właśnie, Jamie...

Jamie z rozkoszą coś mruknęła, kiedy zaczęła ją rozbierać.

Przestał roztrząsać te wszystkie problemy, których nawet nazwać nie potrafił. Najważniejsze, że Jamie znów miała na sobie wspaniałą bieliznę. Zachwycony Matt marzył tylko o tym, by jak najszybciej dotknąć tych cudownych piersi. Sięgnął za plecy Jamie i rozpiął stanik. Potem delikatnie obwiodł palcem kontur twardniejących sutków.

- Nie dam rady wytrzymać długo - przyznał cicho.

- OK... Po co to gadanie? - Niecierpliwie przycisnęła jego dłonie do swoich piersi.

Nie zdołał powstrzymać uśmiechu.

- Jeśli umrę z rozkoszy tej nocy, proszę, powiedz mojej rodzinie, że oszedłem szczęśliwy.

- Zrobi się... Matt, no już! Bo zaraz oszaleję...

Jakiś czas później mokra od potu Jamie postanowiła sprawdzić, jak zostały zrealizowane święte zasady Matta.

Goło i wesoło.

Goło? Ocena celująca. Nie mieli na sobie ni skrawka materiału, dzięki czemu mogła wreszcie

się przekonać, że jego ciało było tak wspaniałe, jak od lat jej się to śniło i marzyło na jawie.

Wesoło? Po raz drugi ocena celująca. Był to najradośniejszy seks w jej życiu, olśniewający swobodą i poczuciem spełnienia. Przekomarzali się, pletli słodkie lub sprośne bzdury, traktowali te chwile jak najwspanialszy i najradośniejszy prezent od losu. Jamie wreszcie zapomniała o swych poplątanych emocjach i mogła bez reszty cieszyć się sobą, Mattem i seksem.

Dodała jeszcze jedną zasadę do kodeksu etycznego Matta. W pełnym wydaniu brzmiał on następująco:

Goło, wesoło i szczęśliwie.

Szczęśliwiec Po raz trzeci ocena celująca. To była najszczęśliwsza noc w życiu Jamie.

Szczęście... Zadumała się głęboko. Czym jest prawdziwe szczęście?

Nie, pomyśli o tym później. Nie teraz, kiedy trwa ta chwila... chwila pełna szczęścia...

Po szalonym seksie następuje czas odpoczynku, kochankowie gawędzą lub zasypiają. Lecz tym razem było inaczej. Ta noc miała dwie odsłony. Najpierw rzucili się na siebie, jakby chcieli nadrobić te wszystkie stracone lata. Potem Jamie wystawiła oceny.

A po jakimś czasie wreszcie zaczęła się ich prawdziwa noc.

Noc dwojga samotnych ludzi, którzy swe prawdziwe pragnienia zepchnęli w głąb siebie

i próbowali je przez lata ignorować, lecz wyrzucić ich z siebie nie zdołali, bo to po prostu niemożliwe.

W tej drugiej odsłonie Matt kochał się tak, jak robił wszystko w życiu: spokojnie, dokładnie i uważnie. Zwracał szczególną uwagę na każdy centymetr ciała Jamie. Szeptał jej do ucha słodkie nonsensy, które zawsze chciała słyszeć od kochanka. Ona zaś czuła się jak bogini seksu, a nie miła partnerka w łóżku, czego do tej pory zawsze doświadczała.

Jego dłoń zbłądziła między jej uda i zaczęła się tam ekscytująco poruszać. Ten sam rytm przybrały jego pocałunki. Jamie czuła, że za chwilę osiągnie szczyt. Nie chciała się tam znaleźć sama. Na oślep zaczęła szukać dłonią prezerwatywy na nocnej szafce.

- Pomóc ci w czymś, kochanie? - zapytał, tłumiąc wesołość.

- Kondom. Teraz...

- Czuję się zupełnie jak w liceum - szepnął, nie przerywając pieszczot.

- Aha, licealne czasy... To może tym razem posłuchasz mnie dla odmiany?

- Z przyjemnością. - Pocałował ją, zanim zaczął nakładać zabezpieczenie.

Jamie wciąż nie mogła oderwać od niego rąk i ust, dlatego trochę potrwało, zanim wreszcie się do niej zbliżył.

- Jak dobrze - westchnęła, gdy ich ciała się połączyły.

I rzeczywiście, było jej cudownie. Tak cudownie, że aż się przestraszyła.

Przez chwilę leżeli bez ruchu, ciesząc się swoją bliskością. Wpatrywali się sobie w oczy i czytali w nich te same uczucia. Dla obojga stało się jasne, że uczestniczą w czymś więcej, niż w zwykłej erotycznej zabawie. Jamie nie była jednak jeszcze gotowa, żeby przyjąć to do wiadomości. Poruszyła biodrami i zobaczyła, że oczy Matta pociemniały z namiętności.

- Rusz się, O'Connell - ponagliła.

Rozkaz zabrzmiałby bardziej wiarygodnie, gdyby Jamie nie zadrżał głos. Za wszelką cenę zamierzała jednak oderwać umysł od niepokojących myśli i skupić się na mniej skomplikowanych sprawach ciała. Wsłuchiwała się w urywane oddechy swoje i Matta i cieszyła, że ich ciała tak doskonale do siebie pasują. Jednak jej myśli obsesyjnie krążyły wokół dziwnych uczuć. Wszystko wskazywało na to, że nie będzie to zwykły seks.

- Gdzie byłeś? - zapytał Matt, gdy dostrzegł jej nieobecne spojrzenie.

- Nigdzie - skłamała, łamiąc ustaloną przez siebie zasadę szczerości.

- Przestań myśleć, kochanie. Czuj, tylko czuj - szepnął.

Ona jednak wiedziała, że jeśli sobie na to pozwoli, całkowicie się przed nim odsłoni. Zamknęła oczy, próbując zebrać siły.

- Jamie, popatrz na mnie - poprosił.

Gdy rozchyliła powieki, dostrzegła w jego oczach te same uczucia, które i ją niepokoiły.

- Pozwól, by to miało znaczenie, Jamie. Proszę.

Niezdolna wykrztusić ani słowa, skinęła jedynie głową.

- Daj mi ręce. - Uwięził jej dłonie. - Bądź ze mną... - szepnął i zaczął się szybciej poruszać. - Teraz! - zawołał po chwili.

Jamie i tak nie była w stanie dłużej się powstrzymać. Ogarnęła ją fala rozkoszy. W tej samej chwili, kiedy krzyknęła, Matt również wspiął się na szczyt. Potem leżeli bez ruchu, kontemplując doznania.

W końcu Matt zsunął się z Jamie.

- To było coś wspaniałego - westchnął zadowolony.

- Może rzeczywiście zasłużyłeś na wieniec kwiatów w kształcie podkowy i wstęgą z napisem „przyłożenie” - zażartowała.

- Powiedziałbym, że to raczej był gem, set i mecz!

- No i się dograłam. Porównania sportowe bywają ryzykowne.

- Prawda.

- Ale zniosę je przez cały weekend, o ile do kompletu dostanę ciebie.

- Cały weekend? - spytał z komicznym przeżeniem.

- Będę cię oszczędzać - obiecała.

Matt skinął głową, ziewnął i zamknął oczy. Jamie pograżyła się w myślach. Nie mogła dłużej

się oszukiwać. To nie był zwyczajny seks. Czuła też, że pozbyła się wielu dręczących ją dotąd uczuć. Bez śladu znikła bolesna tęsknota, żal, że nie dane jej było kochać się z Mattem, i zawstydzenie wydarzeniami sprzed lat. Nareszcie zwalczyła wątpliwości i niską samoocenę.

Wyciągnęła rękę i zaczęła głaskać gęste włosy Matta. Może dawnych wspomnień wcale się nie trzeba pozbywać? Może wystarczy tylko na nie spojrzeć z innej perspektywy, pomyślała.

Matt poczekał, aż oddech Jamie się wyrówna. Kiedy upewnił się, że zasnęła, otworzył oczy. Był zbyt wzburzony, żeby zasnąć.

Nieczęsto myślał o miłości. Zazwyczaj jego myśli zaprzętała praca... albo pożądanie. Na braki w tych dziedzinach nie mógł się uskarżać. Jednak dziś przeżył najlepszy seks w swoim życiu i wcale nie kierowała nim jedynie żądza. Zrozumiał, że słodka Jamie w tym krótkim czasie znalazła sobie drogę do jego duszy.

Gdy odgarnął kosmyk włosów z jej twarzy, Jamie mocniej się w niego wtuliła. A może to wcale nie trwało tak krótko, pomyślał. Nie potrafił sobie przypomnieć czasów, gdy nie znał Jamie. Nawet w szkole, kiedy pozornie nie zwracał na nią uwagi. Tak naprawdę zawsze wiedział, gdy wchodziła do tego samego pomieszczenia, szukał jej na trybunach podczas meczów i wypatrywał w szkolnej stołówce. Mimo że opuścił miasteczko, wcale jej nie zapomniał.

I już nie zapomnę, pomyślał. Do diabła, zaklął bezgłośnie, zdając sobie sprawę, że w jego życiu wydarzyło się coś ważnego. Nie sądził wprawdzie, że to miłość, bo uważał, że nie jest do niej zdolny, ale zabolął go już nawet jej żart o wspólnym weekendzie. To było dla niego stanowczo zbyt mało. A zazwyczaj dostawał to, czego pragnął. Uznał więc, że ma wystarczająco dużo pieniędzy, by odwiedzać Jamie w Chicago, a także uda mu się namówić ją na częste wizyty w Houston.

Przekręciła się na drugi bok, mrucząc coś przez sen. Matt uznał to za jej zgodę i uśmiechnął się do siebie. Może to nie była miłość, ale to, co czuł, bardzo ją przypominało.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Filmy!

Jamie otworzyła oczy, przeciągnęła się i z zainteresowaniem spojrzała na Matta, który z tym dziwnym okrzykiem obudził się obok niej.

- To jakaś gra czy pro pozycja ?

- Co? Nie... Obiecałem bratankowi, że obejrzę z nim nagrania z jego meczów. Powiniennem to robić... o rany! - Nerwowo zerknął na zegarek.

- Już od dwóch godzin...

- No to leć - odparła, siląc się na radosny ton.

- Powiniennem, przecież obiecałem. - Pocałował ją. - Choć wcale nie mam ochoty. Przynajmniej nie tak od razu.

- Masz coś innego w planach? - spytała, marząc o wspólnym prysznicu i godzinie łóżkowych zapasów.

- A może spędzimy ten dzień razem i zjemy indyka na dwa sposoby? - zaproponował impulsywnie.

Jamie nie zamierzała traktować tej propozycji poważnie. Indyk byłby nie tylko pieczony i smażony, ale też maltretowany, pomyślała, wyobrażając sobie swojego ojca i Matta przy jednym stole. Może i była tchórzem, ale sądziła, że pewne rzeczy powinny pozostać przysypane kurzem przeszłości. Jak na przykład przeniesienie na szkolne podwórko złomowiska Pick'n Trade.

- Jakież inne pomysły?

Matt spojrzał jej w oczy, ujął za rękę.

- Chodzi o to, co się wydarzy, gdy pojawię się wśród twoich najbliższych?

- Mniej więcej... hm... tak.

- To nieuniknione, Jamie.

Te słowa absolutnie nie pasują do krótkiej przygody miłosnej, pomyślała.

- Nieuniknione są tylko podatki i śmierć.

- Niby tak... Ale chociaż kusi mnie, żeby z tobą o tym podyskutować, nie będę marnował czasu, który mamy tylko dla siebie. Obejrzę te przekłete filmy i zjem cholernego ptaka. Zadzwoń, kiedy wrócisz z Boerne od ciotki, to może razem zjemy deser u moich rodziców.

Jamie uznała, że tyle da radę znieść.

- Dobrze. Ale zanim do tego dojdzie...

Nie dał jej dokończyć. Reszta zdania utonąła w namiętym pocałunku.

Późnym popołudniem Matt nabrał pewności, że pięknie mu głowa, jeśli będzie musiał obejrzeć kolejną serię mistrzowskich przyłożeń. Na szczęś-

cie Deuce i Jett zostali wkrótce zwolnieni z obowiązku oglądania filmów, jednak Matt musiał jeszcze wytrzymać chwilę na osobności z Wielkim Jackiem. Po szczególnie udanym zagranium zawodników ojciec głęboko westchnął.

- To mogłeś być ty, synu.

- Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że jednak nie - odparł z uśmiechem.

- Wiesz, o co mi chodzi. - Jack zbył kiepski dowcip machnięciem dłoni. - Daleko zaszedłeś w sporcie. Mogłeś być ustawiony na całe życie...

- Przecież nie przymieram głodem - zaprotestował Matt, żałując, że ojciec nie jest zainteresowany jego sukcesem w branży budowlanej.

- To wszystko mogło być twoje, ale musiałeś dać się wtedy kontuzjować.

Matt już w czasach szkolnych przeszedł kilka operacji kolana.

- Gdyby to nie był tamten mecz, to z pewnością następnym. Kto wie, czy nie odziedziczyłem słabych nóg po tobie, tato. - Gdy na twarzy Jacka pojawił się krwisty rumieniec, Matt nie mógł zrozumieć, dlaczego zachował się tak głupio. Przecież nie należy rozdrażniać kogoś, kto ma problemy z nadciśnieniem. - Albo po rodzinie mamy - dodał szybko.

- Tak pewnie było - zgodził się ojciec i z powrotem opadł na fotel.

Matt po raz kolejny niecierpliwie zerknął na zegarek. Dał Jamie numer swojej komórki i liczył, że wkrótce wybawi go z niewygodnej sytuacji.

Telefon, który powinien był zadzwonić co najmniej godzinę temu, wciąż jednak milczał jak zaklęty.

- Spieszysz się gdzieś?

- Nie, skądże, ale czekam na kogoś, kogo tu zaprosiłem.

- Na kogo?- - spytał ojciec bez specjalnego zainteresowania.

- Na Jamie Delisle.

- Znow ona! - prychnął Jack. - Już drugi raz w ciągu tych kilku dni. Nie wiedziałem, że jest twoją przyjaciółką.

- Do niedawna nie była, ale wpadliśmy na siebie i zaczęliśmy się widywać. Pewnie razem pojawimy się na zjeździe absolwentów.

- Mam nadzieję, że nie jest podobna do ojca.

Matt zauważył, że Jack z roku na rok robi się coraz bardziej zrzedliwy.

- Jak to ?

- Daj spokój, synu. Każde miasto ma swojego wariata. Taki miejscowy głupek dodaje lokalnego kolorytu, wcale to jednak nie znaczy, że należy kogoś takiego zapraszać do swojego domu, i to podczas świąt.

Matt mógłby wytknąć ojcu jego archaiczne poglądy, ale nie chciał zaognić sytuacji tuż przed przyjściem Jamie.

- Mama mówi, że Bob Delisle dobrze sobie radzi.

- Dobra, zostawmy to - burknął Jack. - Za parę dni i tak wracasz do Houston, a ona do Chicago.

Matt wyczuł coś dziwnego w jego tonie.

- Skąd wiesz, gdzie mieszka Jamie?
- Spędziłem tu całe życie, więc zawsze wiem, co powinienem wiedzieć.

Jego zachowanie było coraz bardziej podejrzanе, jednak Matt nie dał się sprowokować. Dorósł, wyjechał z Prescott i ojciec nie miał już wpływu na to, z kim będzie się spotykał.

- Wiem też, dlaczego się spóźniłeś na filmy - oznajmił Jack.

- To nie twoja sprawa. Przeprosiłem już Deuce'a i Jetta i obejrzeliliśmy w końcu te wszystkie nagrania. Nie było faula.

- Błąd. Zasady są inne i dobrze o tym wiesz. Faul to faul. A ta rodzina ma misję do spełnienia. Futbol albo nic. Przyłącz się albo zejdź z drogi.

Jak widać, obsesja może się objawiać w wieloraki sposób, pomyślał Matt.

- To dałoby się zrobić - mruknął pod nosem.
- Coś powiedział? - warknął Jack.

Jego twarz była jak wykuta z kamienia. Matt wiele razy widział to spojrzenie u ojca, kiedy tylko zdarzało mu się pomyśleć o zrezygnowaniu z gry.

- Zauważyłem jedynie, że to zawsze był bardziej twój cel niż mój - odparł spokojnie. -I gdybym dziś zobaczył ślad wahania na twarzy dzieciaka, wziąłbym jego stronę. Ale widać, że Jett bardzo chce zostać zawodowcem. Dlatego trzymałem głowę na kłódkę.

- Przynajmniej tyle-burknął ojciec.- O której

ma się zjawić ta cała Jamie? - zapytał, zmieniając gwałtownie temat.

- Nie mam pojęcia. - Matt znów zerknął na zegarek.

Nie wiedział też, jak mógłby ochronić Jamie przed agresją ojca. Nagle zrozumiał, że zaproszenie jej na Święto Dziękczynienia do rodzinnego domu nie było najlepszym, pomysłem. Może należało dawkować jej te wrażenia w mniejszych porcjach, pomyślał poniewczasie.

- Muszę zadzwonić, tato. - Wstał.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Piątkowy ranek Jamie spędziła na zakupach. Nie tylko dlatego, że były swoistą terapią, musiała bowiem kupić świąteczne prezenty dla najważniejszych ze swoich klientów. Przy tym cały czas usiłowała zapomnieć, że jej pobyt w Prescott bardzo łatwo może przerodzić się w prawdziwy koszmar. I nie chodziło jedynie o sam zjazd absolwentów, ale przede wszystkim o jej sprzeczne uczucia wobec Matta.

Była niemal pewna, że go kocha. Całkiem niedorzeczny pomysł, niezależnie z której strony patrzeć, pomyślała. Przecież nawet nie chce, żeby się zbliżał do mojej rodziny, a sądząc z wczorajszych wydarzeń, on również nie chciał dopuścić jej do swoich bliskich.

Wczoraj oznajmił przez telefon, że na świątecznym obiedzie pojawili się niezapowiedziani goście, więc niezręcznie będzie zapraszać również ją. Wprawdzie wyczuła w jego głosie fałszywe nuty,

ale i tak poczuła ogromną ulgę. A potem, kiedy namiętnie kochali się wieczorem, czuła, że Matt próbuje ją w ten sposób pocieszyć. To nie wrożyło dobrze na przyszłość. Rozżalona i spięta, zdecydowała się jeszcze bardziej obciążyć służbową kartę kredytową.

Przechodziła właśnie obok agencji ubezpieczeniowej O'Connellów, kiedy wpadła na starszego mężczyznę.

- Przepraszam, oślepiło mnie słońce i nie zauważyłam pana - powiedziała, łapiąc równowagę.

Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że zderzyła się z Jackiem O'Connellem. Niewiele się zmienił, odkąd widziała go po raz ostatni. Może tylko trochę przytył i zyskał kilka nowych zmarszczek. Jednak w obecnym nastroju nie miała ochoty z nim rozmawiać.

- Nic się nie stało - odparł.

Cofnęła się, modląc, żeby jej nie rozpoznał.

- Jeszcze raz przepraszam - mruknęła i odwróciła się, żeby odejść.

- Ty jesteś Jamie Delisle, prawda?

Po raz drugi, mając do czynienia z kimś z rodziny O'Connellów, bardzo ją korciło, żeby skłamać. I po raz drugi zdecydowała, że to jednak kiepski pomysł.

- Owszem.

Jego uśmiech nie wyglądał całkiem szczerze.

- Świetnie wyglądasz, Jamie. Matt wspomniał mi wczoraj, że się spotykacie. Zabrzmiało to dość poważnie.

Pomyślała, że Mattowi oberwie się za takie postawienie sprawy.

- Lubię towarzystwo pana syna - odparła wymijająco.

- Ty jemu też się podobasz. Powiedział, że idziecie razem na zjazd absolwentów.

- Tak.

- Więc umilasz sobie czas zakupami?

- Robię prezenty dla moich klientów. W Chicago mam firmę projektującą wnętrza.

- Matt wspomniał mi o tym. Cieszymy się, że zrobiłaś z naszego podarunku tak dobry użytek.

- Jakiego podarunku"?

Jack przestąpił z nogi na nogę jak uczeń przyłapany na psocie.

- Ach, to nic takiego. Wymknęło mi się.

Jamie miała jednak inne zdanie na ten temat. Jack O'Connell raczej nie robił niczego bez powodu. W jego oczach dostrzegła błysk złośliwego okrucieństwa.

- Panie O'Connell, proszę powiedzieć, co ma pan na myśli. Jaki podarunek?

- Miałem na myśli stypendium - powiedział po chwili milczenia. - Rozumiem, że Matt ci nic nie mówił? Skoro się jednak spotykacie, sprawa i tak musiałyby wypłynąć.

- Jakie stypendium?

- Twoje. Do szkoły projektowania wnętrza.

- Zaraz, chwileczkę... - Jamie uniosła dłoń.

- Chce mi pan powiedzieć; że to wy zapłaciliście za moją naukę?

- To nie był mój pomysł. Nalegał na to Matt. Wprawdzie mój syn w młodości w latach sprawiał mnóstwo kłopotów, ale miał też złote serce... i zamożnego ojca.

- Nie rozumiem. Gdyby to było prawdą, Matt już by mi o tym powiedział - oznajmiła z pewnością w głosie, której wcale nie czuła.

- Ma do ciebie wielką słabość, Jamie. Podobno zawsze tak było. Pewnie nie chciał, żebyś czuła się zobligowana do wdzięczności wobec nas... - Przerwał na chwilę. - I oczywiście nie jesteś zobligowana.

Nawet gdyby ją uderzył, Jamie nie byłaby bardziej dotknięta. Cztery lata w szkole w Savannah musiały być kosztowne, jednak do tej chwili czuła jedynie ogromną wdzięczność dla anonimowego darczyńcy, który umożliwił jej wymarzoną edukację. Teraz poczuła się zdradzona. I winna. Oraz wstrząśnięta faktem, że jednak zawdzięcza coś rodzinie O'Connellów.

Frontowe drzwi agencji ubezpieczeniowej otworzyły się i stanęła w nich młoda, ładna kobieta.

- Właśnie dzwoni ta osoba, na której telefon pan czekał.

- Zaraz przyjdę, Rhonda - powiedział Jack i znów spojrzał na Jamie. - No cóż, obowiązki wzywają. Wybacz, że powiedziałem więcej, niż wypadało. - Poklepał ją niezręcznie po ramieniu i skrył się w biurze.

Stała na środku chodnika. Była aż chora z wściekłości na człowieka, do którego należało całe mias-

teczko. Przez wszystkie lata, kiedy sądziła, że zostawiła za sobą O'Connellów, to właśnie oni płacili za jej wolność. Po prostu ją kupili! Sprawili, że bez jej wiedzy należała do tej rodziny... i do Matta.

Kiedy pomyślała o dwóch ostatnich nocach i rodzącym się uczuciu, zrozumiała, że małomiasteczkowy dowcipniś znów z niej zakpił. Zrzucił córce śmieciarza następne resztki z pańskiego stołu. Bo oczywiście wiedział o stypendium, ale w swej podłej grze zachował to dla siebie.

Z trudem zdołała się opanować. Nie da sobą pomiatać. Nie pozwoli, żeby się nad nią litowano. Już nigdy więcej! Musi spłacić O'Connellów. I zacznie robić to już dziś.

Przemaszerowała na drugą stronę ulicy, gdzie mieścił się bank, w którym pracowała jej matka, i z impetem wepchnęła do bankomatu kartę kredytową. Z furią wbiła numer i zaczęła wybierać z panelu kolejne polecenia. Wypłata... Pięćset dolarów... To dobra suma na początek za odzyskanie własnej dumy, pomyślała, wciskając odpowiedni klawisz.

Jak to przekroczyłam dzienny limit?- Niech będzie czterysta... Durna maszyna wyświetliła ten sam komunikat i znów poprosiła o PIN.

Zatem trzysta, zdecydowała coraz bardziej rozdrażniona, tłukąc w klawisze... Tylko dwieście?! Trudno, niech będzie, zgodziła się z nieuniknionym i ze złością otarła toczące się po policzkach łzy.

Musiała się jednak pomylić, wstukując swój kod, bo maszyna ponownie zażądała podania numeru. Jamie zakłęta w myślach, postanowiła wziąć się w garść i powtórzyła operację. Znow źle?! Ależ byłam głupia, dając się omotać O'Connellowi, wyrzucała sobie, naciskając kolejne guziki. Nagle ekran bankomatu zamigotał i pojawiła się informacja, że trzykrotnie wprowadzono złý PIN, karta zostanie zatrzymana i trzeba skontaktować się z bankiem.

Jamie przez chwilę tępo wpatrywała się w automat, a potem zaczęła go okładać pięściami, budząc zrozumiałe zainteresowanie wśród przechodniów.

- Oddawaj moją kartę, ty durna skrzynio!
- wrzasnęła.

Maszyna jednak, tak jak i reszta świata, pozostała obojętna na jej rozpacz. Na szczęście w banku czekały na nią kojące ramiona matki. Jamie wpadła do budynku, skierowała się do okienek i nagle przystanąła. Przecież matka dostała awans, przypomniała sobie. Zerknęła w stronę labiryntu białych boksów i złapała się za głowę. Odprowadzana niechętnymi spojrzzeniami oczekujących klientów, podeszła do recepcjonistki.

- Dzień dobry. Jestem Jamie, córka Carleen Delisle.

- Jesteś bardzo podobna do mamy.

- Dziękuję. Chciałbym się z nią zobaczyć. Obiecuję, że to zajmie tylko chwilę.

- Przykro mi, Jamie. Chciałabym cię wpuścić,

ale mamy sporo chętnych na świąteczne pożyczki.

Gdyby była młodsza, pewnie rozpłakałaby się w głoś, jednak dziś już wystarczająco nadszarpnęła swoją dumę.

- W takim razie zostawię jej wiadomość - powiedziała łamiącym się głosem.

- Może jednak poczekaasz?

Pokręciła tylko głową i skreśliła na kartce kilka słów o tym, że bankomat pożarł jej kartę, książeczka czekowa została w Chicago, a ona potrzebuje na dziś większej sumy. Już miała oddać wiadomość recepcjonistce, kiedy dostrzegła matkę, która odprowadzała klientkę do drzwi.

- Zaraz do ciebie wrócę, kochanie - zdążyła jej szepnąć po drodze.

Po chwili schroniły się w niewielkim, odgrodzonym od reszty sali pomieszczeniu. Jamie chwyciła pudełko chusteczek i przycupnęła na krześle.

- Co się stało, córeczko?

- Ta... ta... podła maszyna ukradła mi kartę, zostawiłam książeczkę czekową w domu i potrzebuję natychmiast pięciuset dolarów... ale poza tym nic. - Rozszlochała się na dobre.

- Rozumiem... choć może nie wszystko. - Carleen Delisle westchnęła. - Zaraz odzyskamy twoją kartę i pożyczę ci pieniądze, ale wciąż nie mam pojęcia, o co tak naprawdę chodzi.

- O Matta O'Connella— chlipnęła Jamie.

- O Matta?- Jesteś mu winna pieniądze?

- Tak... nie... nie wiem... Mamo, kto zapłacił za moje studia?

- Ach, więc po to są ci potrzebne pieniądze? Po tylu latach... To zabawne, że nic nie da się ukryć.

- Powiedz.

- Pieniądze na twoją edukację pochodziły od O'Connellów.

- Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś?! - krzyknęła Jamie ostrzej, niż zamierzała.

- Nie jesteśmy tu same. - Matka wymownie się rozejrzała. - Najpierw nic nie mówiłam, bo widziałam, że jesteś w kiepskim stanie po tym, co się stało z ojcem. Nie chciałam dodawać ci kolejnych problemów. Sama zresztą miałam myśli zajęte czymś innym. Obawiałam się, że ojciec nie wróci do rzeczywistości i nie miałam pojęcia, skąd wziąć pieniądze na lekarzy... Potem pomyślałam, że jeśli się dowiesz, kto opłaca twoje stypendium, zrezygnujesz z niego... i z nauki.

- Tak trzeba było zrobić - burknęła upokorzona Jamie. - Teraz już mogę ich tylko spłacić.

- Dobrze jest odnieść sukces w życiu, żeby mieć pieniądze na zachowanie dumy, prawda, kochanie ?

- Uważasz, że nie powinnam oddawać im tych pieniędzy?

- Nie o to chodzi. Przede wszystkim nie powinnaś się czuć oszukana. Znam Helen i Jacka całe życie i chociaż nie zawsze podoba mi się to, jak Jack postępuje i z ludźmi, i w interesach,

wiem, że wtedy przyszli do mnie z jak najlepszymi intencjami. Przynajmniej Helen. Więc nie miałam żadnych oporów, by przyjąć pieniądze, tym bardziej że chodziło o twoje dobro.

- Rozumiem - przyznała w końcu Jamie, choć wciąż była rozedrgana i w płaczącym nastroju.

- Ale czemu nie powiedziałaś mi o tym później?

- Z czasem miało to coraz mniejsze znaczenie.

- Carleen wzruszyła ramionami. - Ty zrobiłaś karierę, ojciec wyzdrowiał, uratowaliśmy małżeństwo, a Matt wyrósł na wspaniałego mężczyznę.

Jamie pokiwała głową.

- No dobrze... - Westchnęła. - Ale co do tych pięciuset dolarów...

- Nic cię nie przekona, kiedy sobie coś wbijesz do głowy? - Matka uśmiechnęła się pobłaźliwie i wstała. - Poczekaj chwilę. Zaraz przyniosę pieniądze.

Jamie zacisnęła powieki. Gdybym tylko mogła tak łatwo doprowadzić resztę mojego życia do ładu, pomyślała z rozpaczą.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Matt siedział w hotelowym holu, czekając na Jamie. Spóźniała się już dziesięć minut. Czyżby obraziła się, ponieważ wczoraj odwołał zaproszenie do rodzinnego domu? Z drugiej jednak strony radość i ulga w jej głosie, gdy ją o tym poinformował, zupełnie na to nie wskazywały. Już miał wstać i pójść do jej pokoju, żeby sprawdzić, czy przypadkiem nie zasnęła, kiedy zobaczył, że właśnie schodzi po schodach. Wstał, mając zamiar pocałować ją na powitanie.

- Masz - warknęła, rzucając mu kopertę.

Złapał ją odruchowo, potem zajrzał do środka. W kopercie było pięćset dolarów.

- Co to jest? - Z bezdennym zdumieniem wpatrywał się w Jamie. Choć teraz miała twarz bez wyrazu, wyglądało na to, że musiała wcześniej płakać. - Co się stało, kochanie? - spytał, nim zdążyła odpowiedzieć na poprzednie pytanie.

- Zwracam dług. I nie musisz już udawać, że jesteś mną zainteresowany.

- Na Boga, jaki dług?!

- Spotkałam dziś twojego ojca.

- A co to ma do rzeczy?

- Rozmawiałam z twoim ojcem - dodała z naciskiem.

- I płacisz mi za tę wątpliwą przyjemność? Jamie, co to za absurda

Wreszcie jej twarz odzyskała kolory. Policzki zaróżowiły się, z oczu strzeliły gniewne błyskawice.

- Oddaję pieniądze za moje wykształcenie. To duża kwota, ale uważam, że raty po pięćset dolarów miesięcznie są godziwą formą regulacji długu.

- Słucham?!

- Nie udawaj, Matt - rzuciła z pogardą. - Zabawa skończona. Po prostu weź te pieniądze. Za miesiąc następna rata.

- Jamie, ale...

- Wystarczy, dobrze? Ta sytuacja jest dla mnie już wystarczająco przykra i żenująca. A wiesz, co jest w tym wszystkim najzabawniejsze?

Matt doskonale wiedział, że nie zwariował, szaleństwu musiała więc ulec Jamie. Ponieważ jednak oczy miała przytomne, choć pełne wściekłości, i ta opcja nie wchodziła w grę. Musiało więc coś się stać, co ją bardzo rozzłościło, a o czym on nie miał zielonego pojęcia. Postanowił więc dać się jej wygadać, a wtedy wszystkiego się dowie.

- Więc co jest w tym tak bardzo zabawnego?
- spytał.

- A to, że płaciłeś bez potrzeby. Mogłam wszystko powstrzymać.

- Co mogłaś powstrzymać? - Splotła ręce na piersiach, milczała. Matt nie wiedział, co ją tak wzburzyło, ale bardzo chciał ją przytulić. Obawiał się też, że nie spodoba mu się to, co zaraz usłyszy. Mimo to podszedł i położył jej ręce na ramionach. - Jamie, wyjaśnij mi, o czym tak naprawdę rozmawiamy. Co to za pieniądze? I co mogłaś powstrzymać?

- Pick'n Trade - wykrztusiła wreszcie. - Pozwoliłam ci to zrobić.

- Pozwoliłaś przenieść złomowisko? Ty pozwoliłaś? Jakim cudem?

- Wszystko widziałam z okna sypialni. Moje okna wychodziły na zaśmiecone podwórko, rodziców na drugą stronę domu. Odkąd mnie odrzuciłeś, źle sypiałam. Widziałam, jak podjechałeś z kolegami pikapem.

- Widziałas i nas nie powstrzymałaś? Dlaczego?

- Byłam zupełnie rozbita. Ojciec był chory. Okazało się, że nie mamy żadnych oszczędności, bo wydał wszystko na uzupełnianie kolekcji w Pick'n Trade. Mama usiłowała mi wyjaśnić, co się dzieje, ale nie rozumiałam... nie chciałam rozumieć... w ogóle nie chciałam o tym słuchać. Chciałam tylko, żeby ojciec przestał niszczyć mi życie. Wszyscy patrzyli na mnie jak na wariatkę, a chłopak, w którym się kochałam, mnie odrzucił.

- Jamie... kochanie...

Matt już nie dbał o to, czy będzie próbowała się wyrwać. Po prostu ją przytulił.

- Nie. Muszę dokończyć. Chcę się dzisiaj rozliczyć z przeszłością.

- Dziś?

- Im szybciej, tym lepiej dla nas obojga. Nie chcę psuć ci zjazdu absolwentów.

- Do diabła ze zjazdem!

- Tylko mnie wysłuchaj. Tamtej nocy, kiedy przyjechaliście, w pierwszej chwili chciałam obudzić matkę, potem jednak uznałam, że was wykorzystam. Mogliście zrobić dla mojej rodziny to, czego ja nie byłam w stanie. Mogliście sprawić, że złomowisko zniknie. Wiedziałam, że to może złamać ojca, lecz to mnie me powstrzymało. Efekt tego wszystkiego był taki, że nie tylko złamałam ojcu życie, ale jeszcze otrzymałam w nagrodę stypendium. Jestem złym człowiekiem. Ale wiesz co? I tak mam do ciebie żal, że wiedziałeś o pieniądzach, które twoja rodzina przeznaczyła na moją edukację, i nic mi nie powiedziałeś!

Wreszcie Matt zrozumiał jej wzburzenie. Teraz i jego zaczynała ogarniać wściekłość.

Puścił Jamie.

- Więc to O'Connellowie zapłacili za twoje studia...

- Wiesz, że tak.

- Nie miałem o tym pojęcia, Jamie. Ale to ma sens. Małe zadośćuczynienie, żeby w moich

papierach nie pozostał żaden ślad - podsumował z goryczą. - Łatwo rozpoznać w tym niepowtarzalny styl Jacka O'Connella... Ale mniejsza z tym. O wiele bardziej martwię się czym innym.

- To znaczy?

- Jamie, z miejsca uznałaś, że wiedziałem o pieniądzach i nie podzieliłem się tym z tobą. To boli.

- Twój ojciec powiedział, że pomysł pochodził od ciebie.

- Znow ten niepowtarzalny styl Jacka O'Connella.

Po prostu mój ojciec nie jest zachwycony naszymi kontaktami. Dlatego wczoraj odwołałem zaproszenie. Nie chciałem, żebyś wysłuchiwała tych samych bzdur, których ja muszę wysłuchiwać. Wygląda jednak na to, że źle zrobiłem. Przepraszam, Jamie. Ale że mogłaś tak o mnie pomyśleć... Wprost trudno mi w to uwierzyć.

- Z początku nie, ale potem twój ojciec powiedział, że już w szkole średniej we mnie się kochałaś i teraz pewnie nie chciałaś zranić moich uczuć... - Urwała w pół zdania. - Rzeczywiście, to brzmi głupio, ale mam w głowie taki mętlik, że już zupełnie sobie z tym wszystkim nie radzę.

- Bo nie umiesz czy nie chcesz?

- Nie umiem.

- Nie wierzę, Jamie. Po prostu się boisz. Ten strach sprawia, że przegrywasz.

- To nie futbol - mruknęła. - Nie rób mi boiskowej psychoanalizy.

Ujął ją za ramiona. Nie wiedział, czy powinien

obudzić swoją Jamie pocałunkiem, czy raczej dobrze nią potrząsnąć.

- Masz rację. To nie jest futbol ani żadna inna gra, którą przerwałaś przed laty, a teraz do niej na chwilę wróciłaś, fundując nam przelotny romans. To nie dla mnie ani nie dla ciebie. Sama to czujesz.

- Nie wiem, Matt...

Patrzyła na niego tak, jakby już ich skreśliła.

Opuścił ręce, cofnął się o krok.

- Przynajmniej przyjdź na zjazd - poprosił głucho.

- Już przebukowałam bilet powrotny. - Wyciągnęła dłoń na pożegnanie.

Było oczywiste, że w ten sposób odgradzała się od niego, narzucała nowe relacje. Jakby byli znajomymi, nikim więcej.

Do diabła z tym, zaklął w myślach i ukrył dłonie w kieszeniach.

- Tak... no, cóż... Nigdy cię nie zapomnę, Jamie Delisle. Nie zapomniałem i nie zapomnę.
- Odszedł, nie pozwalając im dłużej nawzajem się ranić.

Jamie wiedziała, że spóźni się na samolot. To była w tej chwili jedyna pewna rzecz w jej życiu. Kiedy sześć godzin temu rozstała się z Mattem, zadzwoniła do recepcji i oświadczyła, że skraca pobyt w hotelu. Od tamtej pory niczym wyciosana z kamienia siedziała nad otwartą, spakowaną do połowy walizką.

Matt powiedział, że jestem tchórzem, pomyślała.

A jeśli ma rację? Nie, na pewno nie. Przecież po prostu się wie, kiedy związku w żaden sposób nie da się uratować. A tak właśnie było w tym przypadku.

Chociaż, z drugiej strony, mimo że przerażała ją perspektywa ponownego spotkania z Mattem, wcale nie chciała, żeby to był już koniec. Po sześciu godzinach rozmyślań musiała przyznać, że wciąż go kocha.

Stchórzyła i nie chciała o nic walczyć. Tak wiele kosztowało ją przyznanie się do prawdy o Pick 'n Trade, że nie była już w stanie myśleć o niczym innym. Życie miało o wiele więcej sensu, kiedy udawałam, że jestem grzeczną i skrzywdzoną dziewczynką, pomyślała gorzko. Teraz, kiedy zmusiła się do uczciwego postawienia sprawy, zupełnie się pogubiła. Dopóki ona i Matt nie poukładają swojej przeszłości, czeka ją nieciekawa przyszłość.

Czy warto więc rezygnować z człowieka, którego kocham, dla odrobiny fałszywego spokoju? - zastanawiała się gorączkowo. Czy umiem sobie wyobrazić życie bez Matta w Chicago?

To dopiero była przerażająca wizja.

- Idiotka - rzuciła pod swoim adresem i zerwała się z łóżka.

Zadzwoiła do recepcji, oświadczając, że jednak nie opuszcza hotelu, i rzuciła się do wyciągania rzeczy z walizki. Jeśli miała odrobić straty, musiała działać szybko.

Kiedy dotarła do klubu i wzięła swoją plaketkę

z nazwiskiem i okropnym licealnym zdjęciem, zabawa trwała w najlepsze. Na parkiecie zgromadził się wesoły, rozplotkowany tłum absolwentów szkoły w Prescott. Jamie rozejrzała się za Mattem, ale nigdzie go nie dostrzegła. Przestraszona, że po ich bolesnym rozstaniu opuścił miasto, ruszyła do baru. Na szczęście po drodze spotkała Crystal.

- Gdzie byłaś i czemu nie odpowiadałaś na telefony¹?- Tak się martwiłam. Próbowałam dowiedzieć się czegoś od Matta, ale mnie unika - powiedziała przyjaciółka jednym tchem.

- On tu jest?

- Tak, błąka się gdzieś. - Odwróciła się do barmana. - Poproszę o wino. A co dla ciebie, Jamie?

- Wódka z lodem. - Potrzebowała czegoś naprawdę mocnego.

Przeniosły się pod scenę, gdzie Crystal zarezerwowała stolik. Do mikrofonu właśnie zbliżył się Corey.

- Będę się streszczał... - Publika nagrodziła to wyznanie gromkimi brawami. - Dziękuję - stwierdził oschle. - Podczas obchodów piątej rocznicy ukończenia szkoły trener naszej drużyny poprosił mnie, bym wręczył specjalną nagrodę naszemu głównemu rozgrywającemu. - Uniósł piłkę z autografami całej drużyny. - Niestety nie raczył się on zjawić ani wtedy, ani na zjeździe z okazji dziesięciolecia. Teraz jednak jest wśród nas, więc zamierzam wręczyć tę oto

piłkę Mattowi O'Connellowi. Chodź tu, Matt, i bierz swoją nagrodę - burknął na zakończenie.

Goście wiwatowali, a serce Jamie zabiło szybko, kiedy zobaczyła, jak Matt wchodzi na scenę. Z wrażenia zachłysnęła się zbyt mocnym alkoholem i zakaszłała, ściągając na siebie uwagę gości.

Matt podszedł do Coreya, przyjął wyróżnienie i uśmiechnął do zgromadzonych. Jamie miała ochotę do niego podbiec, zarzucić mu ręce na szyję i przeprosić za wszystko.

- Będę mówił nawet krócej niż Corey - oznajmił, budząc jeszcze większy aplauz niż jego kolega. - Chciałem jedynie... - Urwał, kiedy w tłumie wypatrzył Jamie.

Na jego twarzy odmalowało się zdumienie i jeszcze coś, co bała się nawet nazwać. Jamie starała się przekazać mu wszystko w jednym spojrzeniu.

- Chciałem jedynie... - powtórzył, potrząsając głową.

Wyglądał na tak samo poruszonego jak ona.

Dlaczego sądziłam, że wśród setki osób będzie się nam łatwiej porozumieć, pomyślała lekko spłoszona.

Matt zaśmiał się ironicznie.

- Kiepsko mi idzie, prawda?

Żeby pomóc mu się skupić, Jamie postanowiła po cichu opuścić salę. Nie doszła nawet do połowy pomieszczenia, kiedy usłyszała swoje imię.

- Jamie! - krzyczał Matt.

Odwróciła się i spojrzała mu w oczy ponad głowami tłumu. Spróbowała przekazać bez słów, że wszystko jest w porządku i zamierza poczekać na niego na zewnątrz. Kiedy Matt spostrzegł, że kręci głową i zmierza do drzwi, znów krzyknął:

- Jamie! Nie!

Powtórnie spojrzała w stronę sceny i zobaczyła, że w jej kierunku pięknym łukiem leci jubileuszowa piłka. Nie była sportsmenką, więc tylko wyciągnęła ręce i zamknęła oczy. Piłka wpadła wprost w jej nadstawione dłonie.

Tłum szalał z radości. Nikt wprawdzie nie miał pojęcia, co oznaczał ten rzut, ale wszyscy wyczuli dramatyzm chwili.

- Chyba złamałam paznokiec - szepnęła pół-przytomnie Jamie do Crystal.

Matt przyglądał się jej uważnie ze sceny.

- Wiesz, że z piłką nie można opuścić boiska?
- Gdy skinęła głową, mówił dalej: - Zatem zajmę państwu trochę więcej czasu, niż przypuszczałem - powiedział do zaciekawionych gości. - Najistotniejszą cechą takich zjazdów jest to, że możemy spojrzeć wstecz i przypomnieć sobie, co zrobiliśmy dobrego i złego w minionych latach. Dlatego teraz skorzystam z okazji, żeby naprawić dawny błąd. - Zamilkł na chwilę, a potem posłał Jamie spojrzenie tak czułe, że w jej oczach wezbrały łzy. - Chcę publicznie, w waszej obecności przeprosić Jamie Delisle za to, że naruszyłem własność jej ojca. Niezależnie od tego, kto

jeszcze poczuwa się do winy, sam muszę wziąć odpowiedzialność za czyny durnego i rozbestwionego małolata, którym kiedyś byłem. Zrobiłem źle i to był najgłupszy i najokrutniejszy z moich wybryków. Do dziś czuję się z tym podle, mimo że upłynęło tyle lat. - Odetchnął głęboko. - A więc najgorsze mam już z głowy. - Gdy zamilkł na chwilę, usłyszał słowa zachęty z tłumu. - Teraz chcę się z wami podzielić również czymś dobrym, co mnie spotkało. Zakochałem się.

- O mamusiu... - jęknęła Crystal.

- Kochanie, gdybym miał wtedy choć odrobinę rozsądku, zrozumiałbym to, co wiem teraz. Kocham cię, Jamie, i jeśli zastanowisz się przez chwilę, może zrozumiesz, że czujesz do mnie to samo. Mam wielką nadzieję, że tak się stanie.

Po co słowa? Po prostu skinęła głową, uśmiechając się przez łzy.

- Jeśli poczekaś tam na mnie, może wyjdziemy razem? Myślę, że ta zabawa obejdzie się bez nas.

Znów przytaknęła. Znów bez słów, lecz jej piękne oczy powiedziały wszystko.

Matt stanął przy niej, zanim zorientowała się, że w ogóle zszedł ze sceny. Odebrał jej piłkę, niedbale rzucił ją Coreyowi i porwał ukochaną w ramiona.

- Jamie, czy zechcesz kochać się ze mną co noc do końca naszych dni? - zapytał głosem nabrzmiałym miłością.

- Z pewnością będzie ich bardzo, bardzo wiele
- szepnęła i pocałowała go.

Ktoś kiedyś powiedział, że nie ma prawdziwych powrotów do domu, ale zachwycona Jamie Delisle nie zamierzała tego słuchać.

RS